Nr. 198. Lwów. — Czwartek dnia 29 sierpnia Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolinskich (obok Łazienek Diany) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Ścięcie św. Jana. Jutro: Róży z Limy | Adres Redakcji i Administracji ulica Sykstuska L. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca m 5 g 21, Zachód „ 6 „ 39 | Długość dnia g 13 m 19, Ubyło dnia . min

Upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty.

Przegląd polityczny.

Lwów 28 sierpnia.

W Peszcie urządziło stronnictwo niezawisłe w ubiegłą niedzielę, jako w dzień imienin Kossutha, demonstrację na cześć jego. Demonstracja ta wypadła bardzo słabo, a prócz dwóch posłów, Pazmandy'ego i Hentallera, wzięła w nich udział tylko gromada młodych ludzi, przeważnie rzemieślników. Poseł Karol Eötvös, który miał przemawiać, nie przybył wcale.

O godz. 3 po południu rozpoczął się pochód z placu Kalwina przez bulwar i ulicę Andrassy'ego do lasku miejskiego. W pochodzie tym wzięło udział kilka tysięcy ludzi, niektórzy mieli chorągwie, a na jednej z nich widniał wizerunek Kossutha. W lasku miejskim śpiewano pieśni patrjotyczne, kilku dziennikarzy wygłosiło mowy. — W mowach tych domagano się, ażeby gmina Pesztu zamianowała Kossuta swym obywatelem honorowym, tudzież ażeby sejm węgierski zrobił dla Kossutha wyjątek od ustawy o przynależytości, bo wedle istniejącej ustawy Kossuth utraciłby wkrótce prawo swojszczyzny w Węgrzech, z powodu swej długoletniej nieobecności w kraju.

Po tych mowach odbył się bankiet z toastami. W czasie bankietu wysłano do Kossutha do Turynu telegram tej treści: „Chciałeś powrócić do niepodległej ojczyzny, my ci ją przygotowujemy".

Tak przeszła uroczystość Kossutha w Peszcie.

W kilku miastach prowincjonalnych urządzono także mniej lub więcej udałe demonstracje.

I tak w Szerdahely koło Preszburga odbył się w niedzielę bankiet z powodu zamknięcia wystawy koni. — Po toaście na cześć Cesarza wzniósł ktoś niespodziewanie toast na cześć Kossutha. Na ten toast powstał nadżupan preszburskiego komitatu hr. Zichy, wychylił puhar i uczcił następującemi słowy pamięć Deaka:

„Szanuję ja przekonania polityczne każdego mego rodaka, nawet wtedy, gdy ich nie podzielam, a to dla tego, że przypuszczam, iż podstawą przekonań politycznych każdego Węgra jest jedynie i wyłącznie miłość ojczyzny.

„To też przyłączam się do ludzi innych zapatrywań politycznych wtedy i o tyle, o ile oni chcą słowami swemi wyrazić podziwienie i cześć dla postaci historycznych, grających wybitną rolę w dziejach naszej ojczyzny. Przyłączając się jednak do nich, żądam także i dla siebie prawa wzniesienia mego puharu na cześć tych zasad, za które w całym ciągu swej karjery politycznej niezmordowanie walczył m. Powodując się taką samą czcią, jak i rodak mój, który poprzedni wzniósł toast, wychylam mój puhar na cześć tego największego Węgra, który z mądrością prawdziwego męża stanu, z umiarkowaniem, ale i z żelazną konsekwencją, powodowany bezprzykładną miłością ojczyzny, a okiem proroka w przyszłość patrząc, wybrał najodpowiedniejszą chwilę do czynu i w porozumieniu z naszym ukoronowanym królem przywrócił konstytucję węgierską i dał jej tak silne podstawy, jakich od wieków nie miała. Pod jego to, Franciszka Deaka sztandarem walczyłem ja, my Preszburczycy i wszyscy ci, którzy dziś dumni są z tego, że byli czynnymi około przywrócenia porządku. I dziś jeszcze raz wyznaję, że jestem wiernym szermierzem jego zasady i dla tego poświęcam ten toast wypróbowanym zasadom, tudzież czystej i pełnej sławy pamięci Deaka i piję zdrowie tych, którzy w obronie jego zasad walczyli. Oni niech żyją." Toast ten przyjęto z wielkim zapałem.

Do mnóstwa pogłosek, plączących się około sprawy wyjazdu Ojca św. z Rzymu na wypadek wojny, w której uczestniczyłyby bezpośrednio Włochy, przybywa nowy „kwiatek" w kształcie rzymskich informacyj brukselskiej *Indépendance Belge*, która utrzymuje, jakoby Cesarz austrjacki, w porozumieniu z niemieckim, pragnąc ułatwić pozycję polityczną Papieżowi, a zarazem rozproszyć jego obawy o bezpieczeństwo w razie wojennych zawikłań, poruszył w Kwirynale myśl kompromisu na takiej podstawie: rząd włoski zezwala, aby w porcie Civitavecchii stał zawsze okręt włoski z flagą papieską, gotów na usługi Ojca św.; ażeby również oddany został stale na jego usługi pociąg kolei z herbami i godłami papieskiemi, którym Papież z każdej chwili, uznanej za stosowną, mógłby Rzym opuścić. Pomysł oryginalny; jeżeli wszakże *Indépendance Belge* widzi w nim jakiś nowy sposób rozwiązania kwestji władzy świeckiej Papieża, to rozumuje w sposób kwalifikujący jej argumenta chyba do operetki. W urzeczywistnieniu rzeczonego projektu trudnoby doszukać się czegoś więcej, jak pomnożenia watykańskiego inwentarza o kilka salonowych wagonów kolei i jeden jacht, ułatwiający niedzielne przejażdżki do Castelgandolfo.

Inne dzienniki, — zwłaszcza wiedeńskie i berlińskie z tej kategorji, co to wolą giełdy widzieć na miejscu kościołów, — nie wysilają się na takie fantastyczne bajeczki, jak ta w *Indépendance Belge*. Fantazja ich osłabła w skutek nadużyć w tworzeniu baśni. Wprost tedy kwestję wyjazdu Papieża z Rzymu rozwiązują tak, iż Ojciec św. nie rokuje długiego życia. Dogasa ono niby lampa, w której zabrakło oleju. Papież — głoszą te dzienniki — już czasami, i to coraz częściej, traci przytomność, omdlewa i docucić się go trudno.

Cel podwójny ma ta przewrotna taktyka: najprzód ten, że w obec prawdopodobnego zgonu Ojca Św. nie ma sensu kwestja wyjazdu jego z Rzymu; a następnie ten — ważniejszy dla bezwyznaniowców i zdrożniejszy — że „cóż są warte encykliki starca, który już odchodzi od zmysłów!" — jak zawołał imci liberalno-bezwyznaniowy *Berl. Tageblatt*. Bajkę o złym stanie zdrowia Leona XIII odpiera *Polit. Corr.* w liście opisującym przyjęcie u Papieża w dzień jego imienin. Czytamy w tej korespondencji: „Między osobami przybyłemi dla złożenia życzeń Ojcu Św., panowała szczera radość z powodu doskonałego zdrowia, jakiem wbrew rozsiewanym ostatniemi czasy pogłoskom cieszy się Leon XIII. Kiedy niektóre dzienniki donosiły, że Papież tak upadł na siłach fizycznych, iż nie jest w stanie chodzić, ani nawet trzymać się prosto, przekonano się, że przeciwnie wygląda doskonale i przeszło godzinę chodząc wśród zebranych w bibljotece watykańskiej osób, rozmawiał z niemi najswobodniej. W obec panujących w zeszłym tygodniu upałów, czuł się wprawdzie Ojciec Św. nieco znużonym, lecz zapominać nie należy, że Leon XIII liczy obecnie 78 rok życia, że zmuszony jest zamieszkiwać zawsze te same pokoje i odbywać spacer tylko po ogrodzie watykańskim, gdzie można wprawdzie znaleść zacienione miejsce, ale o oddychaniu świeżem, ożywczem powietrzem nie może być mowy. To zważywszy, stan zdrowia Ojca Świętego można nazwać zadziwiająco dobrym."

Skończywszy z baśniami, potrącić teraz musimy o fakta rzeczywiste. Zbliżają się we Włoszech wybory do rad miejskich, odgrywających pewną polityczną rolę w stosunkach urzędowych Włoch z Watykanem. P. Crispi utworzył w Palermie „liberalny komitet," który jak polip ma ramionami swemi otoczyć wszystkie włoskie miasta i zwalczać stronnictwo klerykalne. Takie jego hasło. Lecz w gruncie rzeczy idzie o to, aby wszędzie zwyciężyli crispiści, radykałowie pod szyci masoństwem. Wrogowie tego kierunku, który się tak rozpanoszył, czynią ogromne starania, aby Papież pozwolił katolikom wziąć udział w wyborach, bo dopiero w ten sposób umiarkowane żywioły mogą liczyć na względne zwycięztwo i powstrzymać Włochy na tej przepaścistej drodze, po której się staczają ku komunie. Papieżowi nic nie zależy na ratowaniu Sabaudzkiego domu, lecz z drugiej strony nie może i nie chce być obojętnym na los włoskiego ludu. Polecił tedy, jak donoszą *Debaty*, utworzyć „komitet katolicki," jeden na całe Włochy, dla kierowania wyborami. Na potrzeby tego komitetu dał podobno pół miljona franków — co wątpliwe — i kierownictwo w komitecie powierzył p. Vespinianiemu.

W poniedziałek car z żoną i dziećmi wyjechał parostatkiem z Petersburga do Kopenhagi. Według *Börsen Ztg.*, która będąc organem Bleichrödera, miewa wiadomości z kanclerskiego urzędu, — car wyląduje po drodze w Szczecinie lub w Gdańsku i podczas gdy jego żona z dziećmi dalej popłynie, on uda się koleją do Poczdamu, zabawi tam dobę, wpadnie do Berlina na obiad u rosyjskiego ambasadora, zapoluje z cesarzem Wilhelmem i nie spojrzawszy ani na jedną pruską pikelhaubę, ani też nie widziawszy się z kanclerzem, który bawi we Friedrichsruhe, odjedzie do Kopenhagi. Wszystko to ma się odbyć dziś, albo jutro. Niech że nikogo nie dziwi, że o tem nie ma żadnych urzędowych wiadomości, boć *Norddeutscherka* niedawno powiedziała, że „ukrywanie kierunku carskiej drogi i czasu przybycia jego z rewizytą jest patrjotycznym obowiązkiem każdego porządnego Niemca." Skoro tak, to może i wiadomość podana przez *Börsen Ztg.* jest tylko zmyleniem tropu carskiego, jeżeli go śledzą nihiliści. Po tajemniczej rewizycie pewnie telegramy doniosą, że się nareszcie odbyła.

Börsen Ztg. dodaje, że taka rewizyta już zgoła nie może mieć politycznego znaczenia, ale przecież rozmowa cara z cesarzem Wilhelmem wpłynąć może na ukojenie petersburskiego rozdrażnienia. Cesarz zaś Wilhelm powie carowi, że na półwyspie Bałkańskim dużo stać się może podług jego życzeń, jeśli on się zgodzi na jakieś „kompensaty, wskazane przez dzieje." Co to znaczy, nie rozumiemy.

Ludność Alzacji chciała skorzystać z bytności cesarza Wilhelma w Strassburgu i prosić go o zniesienie uciążliwego przymusu paszportowego. Członkowie alzackiego wydziału krajowego chcieli gremjalnie udać się do Wilhelma i przedstawić mu tę prośbę ludności. Wnieśli więc prośbę o przypuszczenie ich do audjencji w tej sprawie. Cesarz Wilhelm kazał im odpowiedzieć, że brak czasu nie pozwala mu ich przyjąć, mogą jednak wnieść pisemną prośbę, którą on sam bezpośrednio załatwi.

Członkowie wydziału uchwalili więc wnieść taką prośbę, w której proszą cesarza, jeżeli już nie o zniesienie, to przynajmniej o złagodzenie surowych przepisów paszportowych. W prośbie tej podaście wydział krajowy, że władze niemieckie z zasady odmawiają każdemu mieszkańcowi krajów zabranych paszportu do Francji, prosi więc, ażeby na przyszłość przynajmniej w tych wypadkach nie odmawiać, w których ze względów politycznych żadne obawy nie zachodzą.

Standard donosi, że sułtan nie zgodził się na ostatnie życzenia Kreteńczyków i że Porta zamierza rozesłać nowy okólnik do mocarstw w sprawie kreteńskiej. Okólnik ten jednak ma być rozesłany dopiero wtedy, gdy cały 20 tysięczny kontyngent wojskowy zgromadzonym będzie na Krecie i zajmie wszystkie strategiczne punkta, aby uniemożliwić nowy wybuch powstania.

Podczas gdy Kreteńczycy niezadowolnieni są z rządów tureckich — sąsiedzi ich Cypryjczycy, którzy niedawno z pod tureckiego przeszli pod angielskie panowanie, narzekają na swych nowych władzców i przedłożyli gabinetowi angielskiemu memorandum, zawierające cały szereg użaleń ludności Cypru.

Przedewszystkiem użalają się Cypryjczycy na ucisk podatkowy. Podatki mają być tak wysokie, że przy szczupłych dochodach z powodu nieurodzaju od kilku lat trwającego, nikt ich opłacać nie może.

Namiestnik Cypru Sir Henry Bulwer sam miał przyznać, że podatki te są za wysokie.

Parlament angielski będzie musiał niezawodnie uwzględnić te skargi, byłoby to bowiem zawstydzającem dla Anglji, gdyby świat widział, że chrześcijańska ludność Cypru tęskni za rządem tureckim.

Korespondencje.

Cauterets 18 sierpnia.

Zakopane to francuskie, to Cauterets w wyższych Pirenejach blisko 3000 stóp ponad morze, a dokoła niego i po nad nim lodowce wyższe od naszego Giewonta i Łomnicy jak: Balaitous 9338", Vignemale 9894", Mont-perdu 10.056", iż pominę kilkanaście innych gór i szczytów, mających niżej 9000" wysokości. Jak w naszych Tatrach rozlało się Morskie Oko, Czarny Staw, Pięć Stawów i t. d., tak na wyżynach tych pirenejskich lodowców kilkanaście jezior i jeziorek. Morskie to Oka, ale w zmniejszeniu jak n. p. jezioro Estom 3566", jezioro niebieskie, albo Ilheau 5958", Gaube 5229", jeziora doliny Cambales przeszło 6000" ponad morzem i t. d.

Z doliny Kościeliska wypływa Czarny Dunajec, tu góry te rzece wody nie dają, ale przerzy na je olbrzymi potok górski bez własnej nazwy, który swe jasno niebieskie wody otrzymuje w darze od tysiąca potoczków i strumyków z gór i lodowców spływających i pędzi je z hukiem, trzaskiem i gniewem po skałach i wertepach, tworząc w częstych odstępach nie wysokie, ale potężne wodospady, dymiące w obec promieni słońca miljonem kropelek rozbitych w puch w swym spadzie o twardy granit. Mamy i tu hale i szałasy, na wysokości 3, 4, a nawet 5000 stóp, a tak rozległe, że niektóre po kilkatysięcy owiec wykarmić mogą. Pasterze ubrani opięto, na nogach coś na kształt krypci, trzewiki z grubego płótna o podeszwie z grubej plecionki drewnianej, kolorowemi sznurkami przymocowane do nogi. Wygrywają ci pasterze na multankach i gwizdaniem komendę do stada przesyłają. Zaszczekuje im owce „pies górski", gatunek wielkich jak spore cielę białowłosych kundli, które i na równinach, jako stróże domu są cenione; płacą za sztukę po 100 i 200 fr.

W niedzielę zostawiwszy stada pod opieką kilku towarzyszy, pasterze ci gromadami po 10, 20, spuszczają się ze swoich hal wąziutką dróżyną zwaną „ścieżką mszy św." do kościółka na nabożeństwo, wyśpiewując wdzięcznie nabożne i wesołe pieśni. Lud to rosły, piękny, hybki, wesoły a uprzejmy.

Krów tu nie wiele, wołów wcale nie ma; te co są, to roślejsze od naszego górskiego bydła i bardzo czysto trzymane. Do dźwigania mniejszych ciężarów posługują się osłami, przywiązując szeroką taśmą do ich grzbietu drewniane siodło z drabinkami, na które drzewo, worki, blaszanki z mlekiem, zboże, siano, a nawet nawóz nakładają. Majętniejsi gospodarze hodują konie średniej miary, lekkie i kształtne, dziwnie podobne do naszych polskich koników, równie jak one wytrzymałe w biegu i pod wierzch sposobne.

Do wielkich ciężarów po szosie, która od stacji kolejowej w Pierrefite aż do „mostu hiszpańskiego", 4.344 stóp wysokości, wężowemi kręgi się wspina, używają jak w całej Francji wielkich normandzkich koni i dwukołowych wozów. Po tej szosie, wybudowanej przed laty czterdziestu, z wielkim nakładem i umiejętnie wzdłuż prawego brzegu potoku toczą się czterokonne omnibusy, kocze i powozy, wiozące i odwożąc kąpielowych gości od stacji Pierrefite, położonej na dolinie 10.000 stóp długiej a 3000 do 6000 stóp szerokiej. Starożytność tego zdrojowiska sięga rzymskich czasów; Juljusz Cezar i Oktawian August szukać w nich mieli zdrowia. To pewna, że po dziś dzień istnieje źródło Cezara, na gardlane cierpienia bardzo skuteczne, i że za czasów imperjum rzymskiego było już znane i dało początek miasteczka **Cauterinum** czyli Cauterets. Stwierdzają to archeologiczne badania w ostatnich czasach bardzo gorliwie prowadzone, niemniej jak kronika, znaleziona w pobliskim zamku Bigorre, która powiada, że Normandowie napadli na „piękne miasto nazwane Cauterets, niegdyś zamożne i kwitnące, dzisiaj małoznaczne" i zniszczywszy wpierw klasztor św. Saby (St. Savin) zburzyli w swej wściekłości starodawne zdrojowiska. W X-ym wieku dolina Cauterets należała do hrabstwa Bigorre: Rajmund I, hrabia na Bigorze, dokumentem z 945 r. przekazuje ją benedyktyńskiemu opactwu Palais Emilien (później św. Saby) pod warunkiem, aby opat wystawił w Cauterets kościół i łazienki dla ubogich szukających tu zdrowia.

W 35 lat potem stał już kościół i owe łazienki koło źródła Pause-vieux, na południowo-wschodniej stronie doliny. Miejscowość ta dla rozwoju miasta zbyt ciasna, wydała się niewygodną, roku tedy 1316 opat klasztoru św. Saby zwołuje „sąsiadów i sąsiadki" do kruchty kościoła i wraz z nimi uchwala przeniesienie miasta bardziej ku zachodnio-północnej stronie doliny. Opat i rajcy doliny św. Saby dzierżyli rządy nad zakładem, oznaczali cenę najmu za lokal, za mięso i chleb dzierżawcom łazienek, aby przyjezdnych gości nie obdzierali, a wykraczających karali grzywną, której połowa szła na rzecz klasztoru, a druga do kasy gminnej.

Aż do rewolucji wielkiej Cauterets należało do opactwa św. Saby, które nosiło nazwę „rzeczypospolitej sabińskiej" dla tego, że do jego zarządu przypuszczeni byli także „rajce i starsi siedmiu gmin" do kompleksu dóbr opackich należących, dochody z praw suzerena i z grzywien wynikające, do połowy między opactwo a gminy dzielili.

Rewolucja zniosła opactwo św. Saby, a jego prawa do Cauterets przelane zostały w całości na rzeczpospolitą sabińską, która też dotąd jest właścicielką zakładu, i wydzierżawiła takowy w r. 1865 akcyjnemu towarzystwu z Bordeaux na lat 30, za 33.000 fr. rocznie z warunkiem postawienia kurhausu i nowych łazienek, przy źródle Raillère, 20 minut drogi w górę od miasta, i w mieście samem. Towarzystwo nietylko że dopełniło warunku, ale zakupiwszy od osób prywatnych grunta, dźwignęło kilka okazałych gmachów własnych, rozszerzyło place i sieć chodników po obojej stronie zakładu, włożywszy w to wszystko 1,400.000 fr. Po 6 latach ekspiruje kontrakt, kurhaus, łazienki i wszelkie upiększenie stają się własnością rzeczypospolitej siedmiu gmin składających dawne opactwo a dziś dolinę św. Saby, ale towarzystwo ma swoje gmachy, z których znacznych zysków ciągnąć nie poprzestanie.

Patrząc na te wkłady i zyski towarzystwa, zaznaczniejsi właściciele z Lourdes i doliny św. Saby pobudowali nowe iście europejskie hotele na zakupionym przez siebie gruncie.

Tym sposobem powstały tuż obok dawnego wązkiego o ciasnych ulicach i kamieniczkach Cauterets dwa piękne bulwary, którychby się nie powstydziła żadna stolica Europy. Śmietanka towarzystwa kotryjskiego, zamożni a pobożni Hiszpanie, tu się sadowią, tego jednak roku dla wystawy paryskiej, wspaniałe te hotele nie są zapełnione szczelnie.

Dzięki tym okolicznościom Cauterets od lat kilkunastu dźwignęło się znacznie i zjednało sobie rozgłos i wzięcie, liczy 1.800 mieszkańców stałych, gości 12—15.000 rocznie, ulic ma 16 place 4, bulwary dwa, oświetlenie gazem, kanalizację i akwadukty wyborne, ma swój dziennik, teatr, swoje kasyno, orkiestrę, pocztę, telegraf i posterunek żandarmów, ma sklepy, handle, bazary, trzy apteki, protestancki wiecznie pusty zbór, szpital i kościół katolicki. Ten ostatni prawdziwą ozdobą miasta. Do niedawna była tu ciasna, z kamienia świątynia z XIV wieku, teraźniejszy proboszcz, ks. Peyret, powziął myśl dźwignąć odpowiednią potrzebom i charakterowi zakładu świątynię głównie ze składek gości kąpielowych. Jakoż w lat kilka stanął piękny średnich rozmiarów czysto gotycki kościół o trzech nawach w formie krzyża, pozostała tylko stara lapidarna wieża. Ołtarz wielki z białego marmuru ślicznie rzeźbiony, boczne ołtarze, a jest ich 10, jeszcze nie wszystkie wykończone, pojedyncza a gustowna całość wdzięczna, piękna, a wygoda wielka.

Trzeba bowiem wiedzieć, że Cauterets jest

---

(3)

MARCELA.

NOWELA

QUATRELLES'A.

(Ciąg dalszy).

— Więc dla czego próbujesz pan zakłócić mój spokój? Czy to uczciwie? Dla tego, że przypadkiem zostaliśmy sami, że przyjmowałam pana w naszym domu uprzejmie, wyobraża się panu zaraz, że powinieneś korzystać ze sposobności, jaką los ci nastręcza? To źle, to bardzo źle. Robisz mi pan przykrość wielką, ogromną. Potrzebnie mi pan powiedziałeś to wszystko! Albo wiedziałam już co mi powiedzieć chciałeś, albo też zbytecznem było odzywać się z tem do mnie. Potrzebnie mi pan to powiedziałeś! Teraz rzeczy najniewinniejsze przybiorą znaczenie, jakiego nigdy nie miały. O Boże! Boże! jaką mi pan przykrość wyrządziłeś. No tak, prawda, widywałam pana z przyjemnością. Jestem taka osamotniona! Ale bo... powiedz pan, czyśmy powinni znajdować się o tej porze sami, za miastem? Nie — to szaleństwo nie do uwierzenia. Czy mój mąż powinien był tak mię zostawić z panem. Och! mnie wstyd za niego. Jestem taka zdenerwowana, że płakałabym o jedno nic. Proszę pana, nie rób mi więcej przykrości, nie mów mi takich rzeczy, których słuchać nie powinnam, a które bez tego nie są dla mnie tajemnicą. Pan mię rozumiesz, zanim usta otworzę! Pan myśli moje zgadujesz. Pan pewno nie śmiałbyś się jak inni z moich kaprysów, dla pana byłyby one prawem i rozkoszą. Pan uprzedzasz moje życzenia. Nie powinnabym tego mówić panu, ale cóż chcesz? — ja mówić nie mam do kogo! Mam w sercu tysiące uczuć, które mi pierś rozsadzają, a zresztą lepiej będzie raz się rozmówić szczerze, aby więcej nie powracać do tego.

— Oprzyj się pani na mojem ramieniu — dobrze?

— Nie, nie mogę.

— Niech ten wieczór pozostanie dla nas przynajmniej wspomnieniem wiecznie drogiem, jeśli pani nie chcesz widzieć w nim początku najsłodszej, najpiękniejszej przyszłości.

Ręka Marceli oparła się na ramieniu Filipa Milczeli oboje, nie śmieli wyznać sobie, co mówiło ich serce.

Mimowoli zwolnili kroku — milczenie zdawało się być niebezpiecznem i Marcela pierwsza się odezwała:

— Daj mi słowo — rzekła — że nigdy mi nie powtórzysz tego, co dziś słyszałam od ciebie. Inaczej powinnibyśmy wyrzec się widywania ze sobą

Nie powiedziała już powinniśmy zaprzestać się widywać — wyrażała się warunkowo, może to nawet nie było ostatecznem jej słowem.

— Dla czegoż to on, nie zaś ja pierwszy spotkałem ciebie? — rzekł Filip. Jakże bylibyśmy z sobą szczęśliwi.

— Nie mów o tem, proszę cię. Po co dręczyć się rozpamiętywaniem tego, co minęło, kiedy trzeba zebrać wszystkie siły, aby stawić czoło temu, co nas czeka.

Powracali zwolna do miasta, czyniąc tysiące uczciwych postanowień, których w końcu tyle się zebrało, że niepodobna było ich dotrzymać.

Marcela uczyniła to ustępstwo, iż zgodziła się wysłuchać „szaleństwo" Filipa, ponieważ jej przyrzekł nie wspominać więcej o tych uczuciach — „zbyt słodkich, aby można oddać się im bezpiecznie." Nie chciała narażać swego spokoju — ale żyjże tu w spokoju z tłumioną w sercu miłością!

Przebiegli wspólnie swoje najdroższe wspomnienia.

Filip przypomniał Marceli pierwsze ich poznanie. Było to w kasynie Massena. Ujrzał ją stojącą we drzwiach małego salonu, podobną do portretu w ramach. Miała suknię jedwabną, bladoniebieską. Na kapeluszu tegoż koloru wiły się białe pióra, których końce spadając mięszały się z włosami na jej szyi. Miała kołnierzyk „Louis XIII" z weneckiej gipiury, zgrabnie skrzyżowany na otwartym staniku, a długie duńskie rękawiczki sięgały aż do rękawów, ledwie za łokieć przechodzących. Filip pamiętał to wszystko, nie zapomniał ani broszy z trzech wielkich pereł — białej, czarnej i różowej, ani wachlarza z perłowej masy. Pamiętał nawet godzinę — dwadzieścia minut na szóstą. Spostrzegł Marcelę, jak tylko wszedł do salonu, i odtąd ją tylko widział.

Siedziała na galerji, kiedy go jej przedstawiono i pieściła śliczne dzieciątko. Zapytał, czy to jej dziecko — i nie wiadomo dla czego ucieszył się, gdy się dowiedział, że ona nie ma dzieci.

Marcela z kolei przypomniała mu wycieczkę, jaką zrobili do klasztoru św. Bartłomieja. Między dwiema ścianami skał na 30 metrów wysokości szli łożyskiem wyschniętego potoku, tak wąskiem, że dwie osoby z trudnością obok siebie postępować mogły. Światło dzienne zaledwie się przedzierało, przyćmione przez gęstwinę drzew i roślin, pokrywających ściany parowu. Przebyli go, idąc obok siebie, w cieniu tej fantastycznej, nadpowietrznej puszczy, Marcela zlękła się żmii, i niewiadomo jakim sposobem znalazła się w objęciach swego towarzysza; taka zaś była przerażona, że w nich pozostała jeszcze chwilę potem, gdy ów potwór zniknął im z oczu.

Wspomnienia tłumnie im się cisnęły do głowy; przebiegli dopiero początek — (koniec łatwym był do przewidzenia) kiedy wchodzili do miasta.

Tu zatrzymali się.

— Trzeba się nam obudzić, mój drogi — rzekła. Tu rzeczywistość się zaczyna. Zachowaj na zawsze w pamięci ów sen, którym prześniliśmy te chwil parę. Boleśnieby mi było, gdybyś miał go zapomnieć. Widzisz, jestem szczerą. Niewiele już dni będziemy z sobą i kto wie, czy kiedy jeszcze się zobaczymy. Nie chcę, żebyś pisywał do mnie.. o! nie, nigdy na to nie pozwolę. Rozumiesz mnie? Ja listów okrutnie się boję. Daj mi słowo, że nie będziesz więcej wspominał przedemną o tem, co mi wyznałeś, co ja może podzielam, lecz o czem wiedzieć nie powinnam. Albożs się to mniej czuje, jeżeli się o tem nie mówi?

Za całą odpowiedź, Filip okrył pocałunkami jej ręce, skutkiem czego ich powrót został znacznie opóźniony. Czy podobna było po tem wszystkiem natychmiast się rozłączyć? Przeszli też przez plac Napoleona, wzdłuż obu brzegów Paillon'u i skręcili na bulwar Cimies, by od Magnan dojść do angielskiej promenady. Jakże dziwnie wybrana droga!... Jaka rozkoszna przechadzka! Niektórzy twierdzili nawet, że ich widziano w blizkości portu Limpia. Jest to rzecz mało prawdopodobna, ale nie dziwiłbym się temu ani trochę. Oni tylko sami nie wiedzieli, jaką drogą powracali.

Przyrzekali sobie, iż odtąd rzadko, jak najrzadziej, widywać się będą, a pożegnali się słowami:

— Do jutra!... tylko wcześnie!

IV.

Marcela zajmowała drugie piętro domu, położonego nad zatoką Massena. Zamknąwszy za sobą furtkę od ogrodu, uczuła, jakby ją uwięziono we wnętrzu jakiego grobowca. Wszystko się dla niej skończyło. Chwilę przedtem serce jej na cały głos śpiewało hymn szczęścia, a teraz ozwała się w niem nagle pieśń żałobna.

Ręka jej spoczywała wciąż na klamce furtki. Chciała zapewnić się, że nie jest zamknięta w więzieniu, — odetchnąć jeszcze raz wolnem powietrzem — przed powrotem pod jarzmo swej niewoli. Otworzyła furtkę. Filip, niezdolny również odejść z tych miejsc, zaledwie mógł uwierzyć swym oczom. Przestąpił próg i w namiętnym uścisku przycisnął do piersi jej dłonie.. Jakaż to była chwila.

— Byłbym skonał, gdybym cię nie zobaczył, — rzekł, tonąc wzrokiem w jej oczach. — Będę cię kochał wiecznie!

Wybiegł z ogrodu, jak szalony. Marcela szybko wbiegła do domu, nie śmiejąc pomyśleć, która była godzina, ani co miała odpowiedzieć mężowi.

(C. d. n.)

zdrojowiskiem „klerykalnem“; w lipcu i sierpniu gości tu po 100 i więcej księży parafjalnych, zakonnych, misyjnych i szkolnych i niemal drugie tyle zakonnic przeróżnego stroju i reguły. Od 4 tedy rana do 9 przy 11 ołtarzach odprawiają się msze św. ze zmianą co półgodzinną i od 4—9 znajdziesz zawsze sporą garstkę pobożnych, a w niedziele i to do południa kościół prawie pełny, na błogosławieństwo zaś Najśw. Sakramentem nabity. Nawet sporo mężczyzn ujrzysz modlących się klęcząc i przystępujących do Sakramentów św. W wilję Wniebowzięcia Najśw. Sakrament cały dzień był publicznie wystawiony i cały dzień płynęły gromadki gości kąpielowych na adorację.

Już to nawet w naszej Polsce takiej pobożności nie znajdziesz, jaka tutaj, a jest ona ofiarną, daje kościołowi, ubogim bez znużenia, chociaż aż do znudzenia kaznodzieje do tej czynnej miłości nawołują,

Prawda, że Francja kraj bogaty, więc i ofiarność łatwiejsza.

Koncerta, spacery, wycieczki w góry konno i na osłach urozmaicają i uprzyjemniają pobyt. Istnieje tu osobna instytucja „przewodników“ po górach pod komendą burmistrza; poznasz ich po czapce plackowatej zwanej biretem, kaftanie niebieskim z świecącemi guzikami i medaljony na piersiach; płacę dzienną oznacza regulamin. W południową godzinę hiszpańskie trubadury i włoskie śpiewaczki rozweselają gości; w niedzielę zaś wieczorem spory zastęp młodych górali pirenejskich dziwnie podobnych strojem do tatrzańskich, przeciąga place i ulice popisując się śpiewaniem i tańcem ludowym. Otoczenie tu miłe, wdzięczne, wesołe a bezpieczeństwo takie, że całemi dniami sienie i pokoje otwarte, a nic nigdy nie zginie. Temperatura nierównie łagodniejsza jak w Zakopanem, na najwyższych górach drzewa liściaste, w dolinach kasztany i orzechy włoskie i roślinność bujna. Deszcz i słoty arcyrzadkie, za to grube mgły, częste chłody. Sardaczków i toporków tu nie znają, ale młodzież i panienki chętnie się przebierają z góralska w birety i krypcie i laski pasterskie. Oprócz Hiszpanów, bardzo niewiele tu cudzoziemców, kilku Anglików i Niemców; z Polaków dwaj tylko: prof. hr. Tarnowski i ks. St. Załęski.

Źródeł jest 13, z tych źródła Cezara i Raillé're, skuteczne na cierpienia gardła Mauhourat na nieżyt żołądka, inne na reumatyzmy i naskórne choroby pomocne. Przeważa w nich siarczan sody, ciepłota od 52 do 32° Celzyusza. Sezon trwa 21—23 dni, taksa 15 fr. od osoby, kąpiel 2 fr. Życie tu droższe jak w czeskich lub niemieckich wodach, ale atmosfera jakoś milsza, swobodniejsza. *S. Z.*

Sprawa krajowa.

Stacja klimatyczno-lecznicza w Zakopanem.

II.

Statut wydziału gospodarczego stacji klimatycznej jest bardzo niedostateczny, a dochody jej tak małe, że obowiązkom nawet najnaglejszym poradzić nie zdoła. Potrzebną jest zatem i naglącą reforma. Dotychczasowe dochody pokrywają koszta lekarza i diet komisarzy rządowych, na liczne zaś żądania klimatyki niemal nic nie zostaje. Nie ogłasza klimatyka dotąd bilansu, co jest nagannem, ale z natury rzeczy wynika, że taki jest stosunek finansowy. Gdyby nawet dotychczasowy statut był wykonywany, jużby w Zakopanem inne musiały być porządki. Zachodzi potrzeba uzupełnienia statutu, a co jeszcze ważniejsze: wykonywania go. Ażeby to było możliwem, potrzeba dochodów i władzy. Nie stawiając wymagań za daleko idących, stosując przysłowie „według stawu grobla“, oraz, że nie od razu Kraków zbudowany, można dla klimatyki następujące, jako najważniejsze zakreślić zadania:

1. Powołać do jej wydziału delegata kraju, Wydziału krajowego. Jest to jaskrawą anomalją, że tego od początku nie zrobiono. Kraj, uznając ważność Zakopanego, znaczne stosunkowo wydaje sumy na ulepszenie komunikacji. Do kraju apelują goście i gmina — (za pomocą petycyj do Sejmu) potrzeba przeto, żeby kraj miał w klimatyce głos bezpośredni i możność kontroli; żeby delegat Wydziału krajowego składał corocznie przed Sejmem sprawozdanie o rozwoju i potrzebach tej błogosławionej miejscowości; żeby Wydział krajowy mógł to sprawozdanie posłom rozsyłać; żeby tym sposobem Sejm mógł dokładnie się przekonywać o stanie tej sprawy, o wzroście ulubionego uzdrowiska; żeby Wydział krajowy miał podstawę do rokowań z Namiestnictwem. Ta ostatnia okoliczność jest niezmiernie ważną, bo klimatyce przewodniczy starosta nowotargski, który podlega Namiestnictwu.

2. Do wydziału klimatyki powołać delegata obszaru dworskiego. Obszar dworski nie należy pod władzę klimatyki, ale okoliczność ta nietylko nie przeszkadza powołaniu jego delegata, lecz owszem popiera to żądanie.

Interes obszaru dworskiego w podnoszeniu się stacji klimatycznej jest zupełnie zgodny z interesem gminy, gości i kraju. Zgodność ta objawi się praktycznie, gdy delegat obszaru dworskiego w wydziale zasiadać będzie. Wiele rzeczy da się przeprowadzić tylko z pomocą, a nawet tylko z ofiarnością obszaru dworskiego, który zatem do udziału w pracy pozyskać trzeba i oddać mu co należy.

3. Bezwarunkowo potrzeba, żeby od 1 czerwca do 15 października mieszkał w Zakopanem prawdziwy, z ramienia starostwa delegowany komisarz, urzędnik. Stacji tak ważnej nie można zdać na bardzo ciasną władzę wójta gminy. Komisarz rządowy powinien na miejscu wykonywać policję bezpieczeństwa, oraz sanitarno lekarską z pomocą stałego lekarza klimatyki. Bez takiej władzy na miejscu ani lekarz, ani wójt zdziałać nic nie mogą. Dla egzekutywy koniecznym jest stały wzmocniony posterunek żandarmerji, tudzież urządzenie aresztu dla włóczęgów, pijaków, cyganów itp. Klimatyka winna dostarczyć komisarzowi mieszkanie: dwa pokoje, kuchnię, spiżarnię i biuro w swoim domu.

Rozwój żadnego uzdrowiska bez takiej władzy ani pomyśleć się nie da. Komisarz powinien przed sezonem wszystko skontrolować, a po sezonie dalsze roboty wytknąć.

4. Dopiero z pomocą właściwych organów zdoła klimatyka nadzorować zajazdy, gospody i hotele, które bywają utrzymywane arcyniedbale, są ogniskiem miazmatów, fetoru, mogą szerzyć zarazy, stworzyć je, gdyż dotąd w Zakopanem nigdy ich nie było.

Również niezbędnym jest hygieniczny nadzór domów z mieszkaniami dla gości. Bezwarunkowo powinno być zabronione wynajmowanie mieszkań, które są wilgotne i ciemne, gdzie nie ma porządnych „ustępów“; do których przytykają otwarte gnojowiska, gdzie nie ma studni, dokąd nie prowadzą kamieniste ścieżki. Albo jest klimatyka, albo jej nie ma. Wymagania te nie nakładają na ludność miejscową żadnych ciężarów; żądają od niej tylko nieco pracy. Każdy góral zdoła sobie urządzić we dwóch dniach studnię zdrową, z cembrzyną kamieniami wyłożoną; każdy zdoła sam zaprowadzić inne porządki.

„Ustępy“ i gnojowiska choiną pokrywane i od domów oddzielone winny być ciągle odwaniane torfem wysuszonym, który każdy góral za bezcen mieć może na miejscu. Zamiatanie około domów i tu i ówdzie kawałka ulicy, to jest przecież wymaganiem elementarnem. Ale trzeba to wszystko egzekwować... pod karą.

Klimatyka powinna corocznie przed sezonem, w maju, sporządzić wykaz zdrowych mieszkań wraz z cenami, rozesłać te wykazy wszystkim dziennikom polskim, pośredniczyć w wynajmie. Zagranicą w miejscach letniego pobytu, które wcale nie są uznane za uzdrowiska, są przecież t. z. „*Verschoenerungsvereiny*“ i one dobrowolnie wszystkie te zadania spełniają, a ludność we własnym interesie prędko się przyzwyczaja czynić zadosyć wymaganiom tych *vereinów*.*)

Klimatyka powinna ulepszyć ścieki; obsadzić drzewami główne, otwarte drogi; zaprowadzić gęste, nie gasnące od wiatru latarnie; porobić chodniki kamienne z okrąglaków, które nic nie kosztują; wykołatać zaprowadzenie rządowej poczty, cały dzień otwartej; wziąć w kluby jatki, które sprzedają kiedy chcą i jak chcą, albo pół barana, albo nic, zamykają kiedy chcą, nakładają dowolne ceny.

Klimatyka powinna postarać się o przedsiębiorców, którzyby wynajmowali meble, o założenie mleczarni. Co do nabiału pozostają goście w niewoli u bab donoszących: nie ma kontroli jakości, ani cen. Donoszą obficie, ale gdy przyjdą żniwa, gdy baby idą na odpust, a gości jest najwięcej, wtedy wszystkiego brakuje, nie można dostać czasem przez dwa tygodnie za żadną cenę mleka, ani śmietanki, ani masła, ani jaj, ani jarzyn. Warunki takie z pojęciem uzdrowiska pogodzić się nie dadzą; na takie przypadki 3 000 ludzi nie mogą być narażane. Mleczarnia odrazu ureguluje ceny, ułatwi kontrolę sanitarną, wyzwoli gości z niewoli.

Klimatyka powinna dołożyć starań, żeby został wybudowany deptak kryty, obszerny, niezbędny podczas dni słotnych.

Klimatyka powinna corocznie przed sezonem w maju rozsyłać dziennikom osobne sprawozdanie o wszelkich ulepszeniach, których dokonano, lub które są w toku.

5) Ażeby klimatyka zadaniom swoim podołać mogła, niezbędną jest reforma taksy uzdrowiskowej opłacanej przez gości.

Należy, tak jak to gdzieindziej, unormować kilka rodzajów taksy: według czasu pobytu i notorycznej zamożności gości: taksy od 2 do 6 zł. Pewne zaś kategorje gości, jak: nauczyciele i nauczycielki ludowe, publicyści z krajów zachodnio i południowo słowiańskich, lekarze i t. p. powinni być zupełnie od opłat uwolnieni.

6) Unormowanie jakości furmanek, oraz ich cen, ścisłe urządzenie taboru przewodników i tragarzy, są to rzeczy, które już są w toku jako niezbędne. Ale podniesiemy jeszcze jedno: Od kilku lat otrzymało Zakopane prawo jarmarków co dwa tygodnie. Są one od czerwca do 15 października bezwarunkowo potrzebne; bez takiej możności perjodycznych zakupów goście istnieć nie mogą, albo są narażeni na zdzierstwo lub braki. Tymczasem gmina miejsca dla jarmarków nie wyznacza — i nie ma jarmarków. Miejsce jest wskazane: albo w lesie nad wodą przy „starej polanie,“ albo na torfowisku, na prawo od drogi prowadzącej z Dolnych Krupówek do parku, gdzie wody przepływają; albo też należy wejść w układy z obszarem dworskim.

Klimatyka bezwarunkowo jarmarki aktywować powinna.

Kto ma dokonać reformy statutu i wszelkich ulepszeń? Jest to zadaniem, obowiązkiem samegoż Wydziału klimatyki — a w pierwszym rzędzie ciąży ten obowiązek na panu staroście nowotarskim. On jako starosta i jako prezes ma tę powagę i tę inteligencję, żeby Wydział skłonić do stosownych uchwał, a Namiestnictwo niewątpliwie je zatwierdzi. Stacja klimatyczna jest i nie będzie już nigdy zniesioną, chybaby jakaś katastrofa zniszczyła całą okolicę, ten ogromny skarb narodowy. Klimatyka otrzymała prawa, gmina obszernie z nich korzysta, więc rygorowi obowiązków, wynikających ze stanowiska Zakopanego jako uzdrowiska, poddać się musi. Zresztą idzie o rzeczy proste, łatwe, bezwarunkowo możliwe, tak, że w ciągu jednego nawet roku mogą być przeprowadzone. Upraszamy p. Starostę o dobrą wolę i energję.

Na tem kończymy uwagi o klimatyce, a przejdziemy do dalszych trzech czynników.

*) Przykry wypadek groźby ze strony gospodarza, który spotkał tego roku p. Olszewskiego, przykry dla nich i dla gości w ogóle — jest unikatem. Nikt nic podobnego w Zakopanem nie pamięta. Górale w ogóle są spokojni i nie piją. Główna wina wypadku spada na tego, kto mieszkanie piwniczne mógł i to w maju dla kogoś wynająć. Państwo Olszewscy powinni też byli zaraz na drugi dzień wyprowadzić się i wezwać interwencji klimatyki, żeby owo mieszkanie zamknięto. Nie byłoby przyszło do awantury. W ogóle goście sami sobie są winni, jeżeli złe mieszkania najmują. Górale widząc, że za każdą norę dobrze im płacą, nie kwapią się do ulepszeń. Od gości bardzo wiele zależy.

List do Redakcji.

(Kilka słów do rozwagi pp. inspektorów gorzelnianych).

Z zaprowadzeniem nowej ustawy wódczanej w r. 1888, widziało się ministerjum zmuszonem, uwzględniając przeszkody i trudności techniczne, jakie ta ustawa pociąga za sobą, zaprowadzić, oprócz dotychczasowych środków kontroli, jeszcze jeden ściśle techniczny, a mianowani do wykonywania tej kontroli funkcjonarjusze otrzymali tytuł „inspektorów gorzelnianych“.

Zaprowadzeniu podobnej instytucji przyklasnęli wszyscy producenci, gdyż instytucja taka, wobec nadzwyczaj pod względem technicznym surowej, często nawet w przesadę wpadającej ustawy, była bardzo potrzebną. Niestety, spotkał tu producentów zawód, gdyż pp. inspektorowie gorzelniani nie przynieśli dotąd tych korzyści, jakich się po nich spodziewano. Pewni bowiem byliśmy, że panowie ci, oprócz kontroli im przepisanej, będą niejako pośrednikami między Dyrekcjami skarbowemi a producentami. Niezawodnie i ministerjum myśl tę miało, tworząc instytucją inspektorów gorzelnianych, bo trudno wymagać, by urzędnicy konceptowi w Dyrekcjach skarbowych mieli doskonałą znajomość urządzeń gorzelnianych tak zupełnie nowych: o łączeniu metalu itd. Interpretują oni ustawę ściśle ze stanowiska jurydycznego i nikt im tego za złe wziąć nie może.

Znajdują się jednak w nowej ustawie w niektórych paragrafach takie ustępy, które już to dla ułatwienia przedsiębiorcom produkcji, która się dziś nie rentuje, już to dla tego, że ze względów technicznych są wprost niewykonalne, potrzebują koniecznie modyfikacji.

To też producenci wódki wszystkiemi siłami starają się, aby właściwe władze ustawę w ustępach, stawiających zbyt trudne, lub zgoła niewykonalne w praktyce żądania, złagodziły, naturalnie w ten sposób, by skarb nie poniósł na tem żadnego uszczerbku.

Ulgi, jakich żądamy, dotyczą przeważnie strony technicznej, o ile więc łatwiej dopięlibyśmy celu, gdyby pp. inspektorowie, jako urzędnicy techniczni, żądania nasze ze swej strony poparli i zrobili przedstawienie do władz właściwych, udowadniając, że np. łata przytwierdzona na stałe, lub rura złączona „szlaglotem“, dają — zapatrując się na to ze stanowiska technicznego — zupełną gwarancję przed defraudacją.

Czy panowie inspektorowie z podobnem przedstawieniem wystąpili, o tem niesłyszeliśmy, lecz sądzimy, że oni są do tego powołani i mamy zupełne prawo żądania tego od nich — co więcej, spodziewaliśmy się, że pp. inspektorowie po ukończonej kampanji urządzą zjazd dajmy na to we Lwowie i tam wspólnie omówią wątpliwe kwestje, podzielą się doświadczeniami, porobionemi w ubiegłej kampanji, sformułują jakieś wnioski i przedstawią je władzom przełożonym.

Zjazd taki byłby bardzo pożytecznym i dla samej instytucji pp. inspektorów i dla ustawy gorzelnianej, która, jako nowa, po przebyciu pierwszego chrztu praktyki, może dać szerokie pole do pożytecznej dyskusji. Urządzeniem takiego zjazdu udowodniliby oni, że się rozumnie interesują sprawą i pragną zużytkować bogate doświadczenia, zebrane przez pp. inspektorów; zjednaliby tem sobie należny szacunek u producentów, a i władze ich z pewnością policzyłyby to im za zasługę, za dowód chęci wypełnienia powierzonego im zadania sumiennie i ze zrozumieniem rzeczy, za dowód tego, że jak z jednej strony starają się, by skarb nie poniósł szkody, tak z drugiej strony fachowo pracują nad obmyśleniem godziwych ulg dla producentów.

Może być, że myśl tu rzucona dojrzeje i podobnego zjazdu się doczekamy, w którym i producenci chętnieby udział wzięli. Daj Boże, jednak by to nie było za późno, bo sądząc z tego, co jest dziś, mniemać można, iż pp. inspektorowie uważają się za jedno więcej kółko w maszynerji finansowej straży i są po to jeno, by stwarzać coraz więcej „rebusów technicznych“, gdy przeciwnie producenci spodziewali się mieć w nich fachowych rzeczników w sprawach technicznych i sumiennych obrońców tam, gdzie technika na to pozwala. *M. E.*

Mały Fejleton.

Główna wygrana.

Gdyby nie istniała na świecie żadna główna wygrana, to stworzyliby ją z pewnością antropofile. Bo główna wygrana jest niezawodnie wielkiem pocieszeniem dla niezamożnych ludzi; jest tem nieprzewidzianem szczęściem, do którego każdy człowiek posiada prawo; jest marzeniem niejednej nieprzespanej nocy.

Pośród miljonów skromnych mieszkań znajduje się nieraz furtka, przez którą wchodzi to szczęście, otworzywszy ją kluczem skromnej „promesy“. — Oczywiście ten i ów filozof, zestawiwszy prawdopodobieństwo z nieprawdopodobieństwem, wyśmiewa ludzi, że dają się brać „na kawał“ fatamorganie; ale świat robi swoje.

Za czasów Napoleona I miał każdy szeregowiec w tornistrze buławę marszałka; dziś każdy biedak ma w kieszeni „główną wygranę“ musi ją tylko... trafić. W starożytnej tragedji, w chwili gdy poeta nie mógł już dać sobie rady z rozwikłaniem dramatycznych węzłów, pojawiał się *Deus ex machina;* Kotzebue przemienił go w „wujaszka z Ameryki“, a dzisiaj występuje on jako „główna wygrana“ nietylko na scenie, lecz także i w życiu.

Ilużto ludzi na nią liczy! Nie mówią o tem, jednakże tem wiecej myślą. A czy jest rzeczą niemoralną chcieć wygrać to, co właściwie tylko rzetelna dać powinna praca? W takim razie niemoralnem byłoby także wstrzykiwanie morfiny, która chwilowo usypia zbolałe nerwy. Dla wielu ludzi jest wygrana, a nawet myśl o niej dobroczynnym narkotykiem.

Ludzie bogaci (tych jest przecież tak mało) śmieją się z podobnych drobnostek.

Niedawno zmarły bankier wiedeński G. Epstein, posiadacz (a później nieposiadacz) miljonów i pałaców, zrobił raz za dni swojego szczęścia główną wygranę. Jego buchalter bez tchu pobiegł do szefa, aby go uwiadomić o miłej niespodziance. Epstein siedział właśnie przy taroku, kiedy buchalter wpadłszy zawołał:

— Panie Epstein, trafiłeś pan na główną wygranę!...

Bankier zmarszczył niechętnie czoło:

— I dlatego — ofuknął go — przerywasz mi pan w taroku?

Ale w regule główna wygrana ma urok dla największych nawet kapitalistów. Bo też suma to zwykle tak wysoka, że każdy woli ją wygrać niż nie wygrać. Przytem posiada ona ten nieoceniony pieprzyk niespodzianki. Przypadek ma w sobie coś niezwykle pociągającego; przeświadczenie, że się jest wybrańcem losu, działa równie mile jak świadomość dostojnego pochodzenia. Wystarcza spojrzeć za kulisy gry promesowej, aby się przekonać, że właśnie ci, którzy nie potrzebują nadzwyczajnego sukursu ze strony losu, grają najzapalczywiej.

W regule nie ma prawie człowieka, któryby zupełnie był nieczuły na urok wygranej.

Znany hamburski bankier X. rozsprzedał serję pewnych losów. Na serję tę padła między innemi i główna wygrana. Bankier mimowolnie począł żałować, że nie pozostawił pewnej liczby losów dla siebie. Może właśnie byłby wygrał? — Ciekawością wiedziony zajrzał do księgi, i... czy ma wierzyć własnym oczom? Wszystkie numera są tam wpisane; brakuje tylko jednego, a mianowicie tego, na który padła główna wygrana.

Woła tedy swego funkcjonarjusza.

— Pomyliłeś się pan — mówi — w sprawie, w której chodzi o sto tysięcy. Za to jesteś pan odpowiedzialny.

Tu podniósł rękę i opuścił ją na twarz strofowanego.

— Ale ponieważ omyłka przypadkowo wypadła na moję korzyść — rzecze — więc masz tu tysiąc talarów jako odszkodowanie za policzek.

Historyjka ta jest co do joty prawdziwa.

Nieraz się zdarza, że główna wygrana nie chce opuścić swego wybrańca, chociaż ten ją od siebie odpycha.

Niejaki dr. H. w Wiedniu, posiadacz wielu losów, zniecierpliwiony tem, że one nie wychodzą, posprzedawał je; ale dwudziestu pięciu w żaden sposób nie mógł się pozbyć. Zgniewany zaklął się, że już nigdy nie kupi żadnego losu.

I cóż państwo powiecie na to, że właśnie jeden z owych dwudziestu pięciu niesprzedanych trafił na główną wygraną?!

Podobny wypadek zdarzył się pewnej trafikantce w Budapeszcie; pozostała się jej nie sprzedana promesa, którą, ponieważ jej w czas nie zwróciła, wzięła na swój rachunek i tą promesą, biedna dziewczyna trafiła na główną wygranę.

Historyjce tej nie braknie także czułej poenty. Trafikantka była zaręczona z pewnym buchalterem i tylko z powodów finansowych nie mogli się pobrać. Tak więc główna wygrana spadła na nich w samą porę.

Już to promesy odznaczają się nader kapryśnem usposobieniem.

Przed kilku laty dr. P. z Döblingu, przechodząc przed pewnem wiedeńskim kantorem, ujrzał w oknie wystawioną promesę. Patrzy ona na niego zakochanym wzrokiem i zdaje się profesorowi, że gdyby mogła, to przemówiłaby do niego.

Ale doktor nigdy w życiu nie próbował szczęścia, więc idzie spokojnie dalej. Nagle jednak wraca się, nie wiedząc sam, dlaczego. Promesa znowu uporczywie zagląda mu w oczy. Kupuje ją i — wygrał.

Zdarzyło się to także Walterowi, bratu słynnego tenora, który dzięki głównej wygranej zakupił po śmierci Mosenthala jego willę w Pötzleinsdorfie.

Zajmującą jest rzeczą, jak wyglądają ludzie w chwili, gdy spadnie na nich główna wygrana. Znalazł się pewien ciekawy człowiek, który zasięgał co do tego informacyj w słynnem wiedeńskiem biurze „Merkura“. Powtarzamy za nim rezultat tych dochodzeń.

Pewien mały fabrykant z Gumpendorfu trafił na główną wygranę losów ks. Windischgraetza. Listownie zaproszono go, aby się pojawił w kantorze, gdzie czeka go ważna wiadomość. Fabrykant wchodzi: mina rozpaczliwa, kapelusz drży mu w ręku.

— A więc i panowie wiecie już o tem — powiada, — Byłem właśnie u mego adwokata.

— Po co? — powiadają mu. — Na to nie potrzeba panu prawnego doradzcy.

— I owszem, prosiłem go, aby mnie zgłosił do konkursu.

— Och, tak! Więc pan chcesz zawiesić wypłatę?

— Niestety!

— Może jednak zaniechasz pan swego zamiaru wobec tego, że trafiłeś na główną wygranę losów ks. Windischgraetz.

Fabrykant przez kilka minut nie był w stanie się odezwać. Musiano mu dopiero podać wodę, aby przyszedł do siebie.

Prawie podobnie zachowywał się dyrektor pewnego towarzystwa asekuracyjnego, który promesę trafił na główną wygranę losów kredytowych ziemskich.

Wszedłszy do kantoru, porwał promesę i jąkając się, przemówił:

— Proszę o los!

Urzędnik oświadczył mu, że los trafił na główną wygranę.

— Proszę o los — powtórzył przybysz tym samym tonem.

— Może zechcesz go pan zeskontować?

— Proszę o los! — brzmiała odpowiedź po raz trzeci i w tym samym tonie.

Dopiero później, ochłonąwszy z gwałtownego wrażenia, wybraniec fortuny wyznał, że nie był w stanie wydać z siebie innego głosu, innych słów, jak te, które wyjąknął, wszedłszy.

Do kantoru wchodzi młoda dama z ojcem. Oboje są widocznie bardzo podnieceni i przedkładają los z r. 1864, którym trafili na główną wygranę. Chcą, aby im go natychmiast zeskontowano.

Urzędnik pyta ich, czy nie zakupią zaraz papierów.

— Nie, nie dziś, dopiero, dopiero jutro!

— Dla czego? Do jutra przecie papiery mogą się podnieść w górę.

— Ale oni oboje obstają przy swojem i w końcu zeznają zawstydzeni, iż chcieliby przynajmniej przez jeden dzień mieć tę masę pieniędzy w domu, aby się im przypatrzeć dokładnie.

Jutro przyniosą je tu napowrót i zakupią papiery. Uczyniono zadość ich woli. Oczywiście, że urzędnicy kantoru uważali podany powód za wymówkę. Ale nazajutrz, rzeczywiście pojawili się znowu w kantorze osobliwa parka i zakupiła papiery.

Teraz dla kontrastu inny obrazek. Do kantoru wchodzi śmiałym krokiem sierżant i nie mówiąc ani słowa, podaje urzędnikowi los. Ten, nie rewiduje papieru, lecz pyta, czy właściciel przyjmie w zamian los inny.

— Nie! — odpowiada sierżant — proszę mi dać 10 000 złr. w złotej rencie i 5.000 złr. w banknotach.

— Ależ proszę pana... — przerywa zdumiony urzędnik.

— Przecie to główna wygrana! — odpowiada spokojnie sierżant, jak gdyby chodziło o bilet tramwajowy.

Pewien jegomość, który niedawno trafił w wymienionym kantorze na główną wygranę, może służyć za illustrację marnej „obawy przed szczęściem.“

Nie chciał on w żaden sposób wydać losu, zanim nie nadeszła oficjalna lista, bo na razie dowiedział się o swem szczęściu tylko z telegramu.

— Mnie się nie spieszy — odpowiadał na perswazje.

Nie chciał cieszyć się zawcześnie i był przygotowany na to, że telegrafista popełnił omyłkę. Rzeczywiście też czekał cierpliwie, aż nadeszła lista wygranych.

Podczas wypłaty kroplisty pot okrył mu czoło.

Szczęśliwiec, nawet nie przeliczywszy pieniędzy, schował je do kieszeni i wybiegł z kantoru, jak gdyby się ziemia pod nim paliła.

Bądź co bądź, główna wygrana nie jest żartem. Trzeba posiadać silne nerwy, aby nie ugiąć się chwilowo pod tym złotym deszczem.

Kronika.

Lwów, dnia 28 sierpnia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Zrotowice, w powiecie przemyskim, na budowę szkoły i wewnętrzne urządzenie cerkwi, zapomogę w kwocie 100 zł.

Przyjazd Najj. Pana do Galicji. Cesarz przybędzie do Krakowa w myśl pierwotnie ułożonego programu podróży dnia 3 września o godz. 5 min. 20 zrana i zatrzyma się tam 7 minut. Komitet przyjęcia w Krakowie rozwija energiczną działalność w celu zrobienia odpowiednich przygotowań.

W Tarnowie zatrzyma się Monarcha na peronie kolejowym parę minut. Z powodu braku wojska, kompanji honorowej nie będzie. Nie będzie żadnych przemów, a jeśli nastąpią przedstawienia, co w ogólności z powodu krótkości pobytu jest wątpliwem, przedstawieni zostaną: ks. biskup Ignacy Łobos, p. St. Doliński, prezydent sądu, zastępca komendanta placu podpułkownik p. Tusch, prezes rady powiatowej Eustachy ks. Sanguszko, względnie tegoż zastępca dr. Jan Mikaciński, burmistrz miasta p. Witold Rogoyski i dyrektor gimnazjum p. Bronisław Trzaskowski.

Podczas wjazdu pociągu dworskiego na dworzec, kapela miejska odegra hymn ludowy, który ustanie z chwilą zstąpienia Monarchy na platformę. Następnie przejdzie kapela zewnętrzną stroną dworca do ogródka, gdzie w chwili odjazdu pociągu, przy okrzyku zgromadzonych, zaintonuje krakowiaka.

W dniu przyjazdu Monarchy, powiewać będą z wieży katedralnej i wieży ratuszowej flagi, o barwach państwa, kraju i miasta. Część miasta od strony toru kolejowego, przystrojoną będzie w chorągwie, dywany i zieleń. Ulica Krakowska przy moście i ulica św. Marcina przy rampie kolejowej, będą udekorowane masztami z flagami i zielenią.

Zarząd gminy m. Jarosławia wydał następującą odezwę: „Dnia 3 września b. r. o godzinie 10 minut 30 rano przyjedzie do Jarosławia na manewry wojskowe Jego Ces. i Król. Apostolska Mość Najmiłościwiej nam panujący Monarcha Franciszek Józef I. Chcąc to zaszczytne a zarazem radośne i uroczyste zdarzenie dla miasta Jarosławia zamanifestować, jak niemniej udowodnić, że wstąpienie ukochanego Monarchy na ziemię tego kraju, w którego dziejach Imię Jego zapisało się po wieczne czasy wysokiemi aktami łaski i wspaniałomyślnej opieki, uważa ludność miasta Jarosławia za Najwyższą łaskę i ojcowską troskliwość o pomyślność i błogosławieństwo naszego kraju, — zarząd miasta uprasza: 1) aby inteligentniejsza część ludności tutejszej przystąpiła natychmiast do obywatelskiej straży honorowej dla utrzymania ładu i porządku podczas przyjazdu i pobytu Najjaśniejszego Pana. 2) aby P. T. Panowie właściciele domów zechcieli na ten czas przystroić swoje domy chorągwiami, flagami, dywanami i t. p. ozdobami. Odzywając się zatem do wypróbowanej lojalności P. T. mieszkańców tutejszych nie wątpimy ani na chwilę, że upragnioną sposobność powitania naszego Najdroższego Monarchy, którego otaczamy najgłębszą czcią i najszczerszą miłością uświetnimy godnie i ułowodnimy faktami, że Go witamy i przyjmujemy jako wspaniałomyślnego Władzcę, Dobroczyńcę i Opiekuna“.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Ludwika Rogowskiego stałym nauczycielem młodszym szkoły filjalnej w Nosowcach, Ignacego Krogulskiego stałym nauczycielem szkoły etatowej w Dąbrowicy; Emilję Chrząszczewską stałą nauczycielką żeńskiej szkoły etatowej w Podhajcach.

Pan Minister oświecenia mianował nauczyciela Jana Banaszewskiego z Drohobycza, inspektorem szkolnym dla okregów Kałusz-Dolina.

Stan zdrowia Juljusza hr. Andrassego według zapewnień *Pesti Hirlapa* ma być dość groźny. Okazała się potrzeba operacji, za której powodzenie lekarze, otaczający chorego, nie chcą wziąć na siebie odpowiedzialności; dlatego sprowadzono do Tisza-Dob gdzie chory przebywa, prof. dra Cernyego z Heidelbergu. Cesarz kazał sobie podawać dokładne biuletyny o stanie zdrowia hr. Andrassego.

Przejazd szacha perskiego przez Lwów. Otrzymujemy od p. Dyrektora policji następujące pismo z prośbą o zamieszczenie:

„Podczas przejazdu Jego ces. Mości szacha perskiego przez Lwów, będzie dnia 29 b. m. od godziny 2 min. 30 do 4 po południu wstęp na peron głównego dworca kolei Karola Ludwika osobom, które nie biorą udziału urzędowego w przyjęciu, w ograniczonej liczbie 300, tylko za okazaniem karty wstępu dozwolony.

Wchód przez boczne drzwi od strony zachodniej głównego budynku.

Po karty wstępu zgłosić się można do JW. wiceprezydenta miasta dr. Zdzisława Marchwickiego.

Z poważaniem *Krzaczkowski* w. r.

Zmarli. Antonina Telesforyna Gizicka, zmarła we Lwowie przeżywszy lat 43.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się jutro, t. j. we czwartek o zwykłej godzinie. Na porządku dziennym znajdują się między innemi także sprawa obsadzenia posady referenta statystycznego i sprawa urządzenia toru wyścigowego na Stryjskiem.

We własnej obronie. Niech Czytelnicy nam łaskawie wybaczą, że odstępując od zwyczaju przyjętego dawno, zabieramy tu głos dla odparcia krzywdzącego i brzydkiego zarzutu, zrobionego nam przez *Kurjera Poznańskiego,* przez pismo, które nie rozumiemy dla czego już nieraz atakowało nas najniesłuszniej. Kiedy te ataki nie ubliżały naszemu polskiemu uczuciu, wtedy milczeliśmy. Dziś, za świeża, prosimy wszyskich na sąd, za co to *Kurjer Poznański* stawia w podejrzenie nasze polskie uczucia i woła patetycznie: „Tak dalekośmy już doszli!“

O! W istocie daleko, bo — jeżeli sądzić po *Kurjerze Poznańskim* — to aż do swawolnego wyszukiwania złych intencyj i czynów tam, gdzie ich nie ma.

Rzecz jest taka. W przeszłą sobotę (w Nr. 194), w „Przeglądzie politycznym“ mówiliśmy o artykule petersburskiego *Graždanina* o Wielkopolsce. Artykuł ten podaliśmy w cudzysłowach i odmiennemi czcionkami, aby nawet zewnętrzną formą odróżniał się od naszych własnych myśli. Nazwaliśmy ten artykuł „zjadliwym paszkwilem“ i takie na końcu wypowiedzieliśmy zdanie o tej moskiewskiej elukubracji:

„Co w tym opisie jest widocznem oszczerswem, to na uwagę nie zasługuje, ale niechby ci, do kogo to należy, zastanowili się, ażali nie jest ich obowiązkiem cokolwiek wyraźniej opierać się szturmowi germańskiej fali“.

Otóż *Kurjer Poznański* uderzył na nas za ów artykuł. Ale jak? Nie zmieniając ani jednej litery, ani jednego przecinka, podajemy od początku do końca cały artykulik *Kurjera Poznańskiego.* Oto on:

„*Przegląd* lwowski powtarza na naczelnem miejscu zjadliwy paszkwil, umieszczony przed kilkunastu dniami w petersburskim *Graždaninie,* w którym jakiś wędrowny Moskal pisząc o Wielkopolsce, opowiada pomiędzy innemi, że żaden z Polaków poznańskich na prawdę nie życzy sobie wykładu języka polskiego w szkołach ludowych (!!!), że gazety nasze obrurzają się na germanizację tylko pozornie, aby zrzucić z siebie wszelką odpowiedzialność w obec stopniowego zacierania się polskości, — że olbrzymia większość Polaków poznańskich, szczególniej z wyższych klas, zazdrości w duszy tym szczęśliwym swym rodakom, których ojcowie zniemczyli się od dawna (!!!), itd., itd.

„W obec tego rodzaju bredni trudno się nie dziwić naiwności *Przeglądu,* który zdaje się brać je na serjo i żąda od nas, abyśmy zastanowili się, ażali nie jest naszym obowiązkiem „cokolwiek wyraźniej opierać się szturmowi germańskiej fali“.

„Tak dalekośmy już doszli!“

Oto jest cały artykulik w *Kurj. Poznańskim.* Pismo to powiada, że *Przegląd* w naiwności swej

zdaje się brać na serjo brednie *Grażdanina*. Czy tak? A przecież z naszego artykułu *Kurj. Poznański* wyjął wyrazy, że gadanie Moskala jest „zjadliwym paszkwilem". Dalej, *Kurjer* powiada, że my od społeczeństwa poznańskiego żądamy, aby ono zastanowiło się, ażali nie jest jego obowiązkiem cokolwiek wyraźniej opierać się szturmowi germańskiej fali i część tego zdania bierze w cudzysłowy. Myśmy w istocie powiedzieli, że trzeba „cokolwiek wyraźniej opierać się szturmowi germańskiej fali", ale to była dopiero cząstka naszych rozumowań o tem, że Bank ziemski poznański, postawiony ze składek całej Polski dla ratowania ziemi wielkopolskiej, nie daje znaku życia, a tymczasem w ciągu miesiąca dwie duże polskie wioski kupiła komisja kolonizacyjna, a trzecią targuje. Nie do społeczeństwa poznańskiego, ale do tego Banku najwyraźniej zwrócone były nasze wyrazy o konieczności wyraźniejszego oporu szturmowi fali germańskiej. Czy się godziło tak przeinaczać myśl naszę, niech na to odpowie sumienie publicystów *Kurjera Pozn*

Odkąd ks. kanonik dr. Kantecki i inni wybitni publicyści usunęli się z *Kurj. Pozn.*, żyje on tylko dawną swą reputacją i coraz mocniej zapada na starokawalerską zgryźliwość i swarliwość. Przyczepia się też ustawicznie to do pism wielkopolskich, to do warszawskich, do nas, w końcu do *Germanji*, albo do *Vaterlandu*; jest zawsze w dobrej komitywie tylko z naszymi bezwyznaniowcami i razem z nimi wszędzie z zamiłowaniem wietrzy „zdradę".

Niech mu to na zdrowie służy. Kłótni unikamy i dlatego od lat pięciu tylko drugi raz odpowiadamy temu pismu, a czynimy to dotknięci w najdroższem dla Polaka uczuciu — i jeszcze dlatego, że niemężny popis *Kurjera Pozn.* jest wodą na młyn naszych tutejszych „najserdeczniejszych przyjaciół" z żydowskiego obozu, przybranych w kontusze, albo jawnie chodzących „mit rękawiczkes". Ręczymy, że z tego obozu powstaną krzyki: „Oto patrzcie, nawet *Kurjer Pozn.* musiał wystąpić przeciw *Przeglądowi*!" itd. Owo „nawet" będzie wyborne. Ale czytelnicy, nie wiedząc o co idzie, mogliby pomyśleć, żeśmy naprawdę coś zbroili. Niechże wiedzą co się stało.

Szpieg. W wiosce Zniesienie pod Lwowem przychwytał ajent policji tutejszej indywiduum podejrzane, które zwróciło na siebie uwagę oryginalnym strojem włościańskim. Sprowadzony na policję okazał się szpiegiem. Znaleziono przy nim mapy okolicy Przemyśla tudzież znaczną sumę pieniężną w banknotach rosyjskich. Oddano go do sądu karnego. Nazwiska jego dotychczas nie sprawdzono.

Oszustwo. Ascher Blumen, praktykant w znanym kantorze wymian Jakóba Stroh we Lwowie, dopuścił się oszustwa na szkodę swego pryncypała w kwocie 2000 zł. i umknął ze Lwowa.

Pan Jakób Stroh posłał w ubiegłą sobotę Asch. Blumena do Kasy oszczędności celem podjęcia „na rachunek bieżący" kwoty 1500 zł. Blumen postanowił skorzystać z tej sposobności i przysporzyć sobie funduszów. Otóż w książce rachunkowej, z którą poszedł do kasy, przerobił jedynkę na trójkę i w ten sposób zamiast 1500 pobrał 3500 zł. — Po podniesieniu pieniędzy przerobił znowu trójkę na jedynkę. — Wróciwszy do kantoru, umiał on upozorować przerabianie tej liczby, i twierdził że kasjer się pomylił i początkowo zamiast 1500 wypłacił mu 3500 zł. a skutkiem tego znajduje się ta poprawka w książce. Tłumaczeniu temu uwierzono; dopiero gdy wczoraj Blumen umknął ze Lwowa, sprawdzono defraudację.

Blumen liczy lat 20, jest średniego wzrostu, szczupły i trzyma się pochyło; twarz ma ściągłą, cerę śniadą, nos duży; szatyn. Miał na sobie jasną zarzutkę. — Podejrzywają, że zbiegł on w towarzystwie swego przyjaciela Maurycego Jägera, jasnego blondyna w tym samym wieku.

Za defraudantem rozesłano telegramy równie jak i listy gończe.

Sądownictwo w Galicji. Jako illustrację stosunków naszego sądownictwa, podają dzienniki wiedeńskie fakt następujący: Towarzystwo zaliczkowe w Brzesku wniosło do tamtejszego sądu powiatowego podanie o egzekucję pod datą 21 czerwca 1887, do l. 6069. Podanie to załatwione zostało rezolucją tegoż sądu z d. 30 maja 1888, a zatem prawie w rok późniiej, a dopiero w dniu 3 czerwca 1889, zatem we dwa lata po wniesieniu sprawy, rezolucja sądu została stronom doręczona, — jak o tem świadczy własnoręczne poświadczenie woźnego. Licytację rozpisał sąd na 16 lipca i 28 sierpnia r. b.

Dzienniki wiedeńskie dodają, że sąd powiatowy w Brzesku ma czterech urzędników konceptowych, dwóch kancelistów i jednego djetarjusza.

P. Dutertre-Pluciński, artysta dramatyczny jednej z pierwszorzędnych scen francuskich, mianowicie „Odeonu" w Paryżu, przybył wczoraj do Lwowa. Rodak nasz, celujący w rolach charakterystycznych dramatycznych, wystąpi w szeregu najlepszych swoich kreacyj na scenie lwowskiej z początkiem przyszłego miesiąc, skoro tylko personal nasz dramatyczny powróci z Krynicy. P. Pluciński grać będzie w języku polskim, którym, mimo ciągłego pobytu we Francji, włada wybornie. Pierwszy występ odbyć się ma podobno już 2 września.

O p. Plucińskim pisze paryski *Figaro*, co nanastępuje:

Dzielimy się z czytelnikami wiadomością bardzo ciekawą i jeszcze raz stwierdzającą, że nasi autorowie i artyści są za granicą poważani.

„Lwów i Kraków, są dwa pierwszorzędne miasta w Galicji, należące do monarchji Austro-Węgierskiej, od dawnego już czasu zasilają się naszym repertuarem dramatycznym, granym z powodzeniem.

„Artysta, któryby na sposób francuski odtworzył kilka ról, byłby dla tych miast bardzo pożądany, lecz zrealizowanie podobnego projektu, z powodu trudności języka, nie było łatwem do przeprowadzenia.

„Szczęśliwy zbieg okoliczności pozwolił wreszcie na spełnienie tych życzeń. To ciężkie zadanie postanowił wykonać p. Dutertre, były pensjonarjusz „Odeonu", który przed niedawnym czasem odbył wraz z panią Agar podróż artystyczną, a ostatecznie stworzył znakomitą kreację księcia Ernesta-Augusta, w dramacie Juljusza Amigues „Hrabina Fredegonda".

„Nikt lepiej od niego nie może się z tego wywiązać. P. Dutertre nazywa się prawdziwie Pluciński, jest rodowitym Polakiem i od dziesiątego roku swego życia przebywa we Francji.

„Naturalnie, iż ze swego języka wiele zapomniał, lecz wytrwałość i praca pokryły ten brak i dziś artysta śmiało się może przedstawić polskiej publiczności.

„P. Dutertre odegra, zacząwszy od września, następujące role: Tartuffa w „Świętoszku", tłómaczonym przez Bogusławskiego, „Ludwika XI" w sztuce Delavigne'a, tłómaczonej przez Krystyna Ostrowskiego, Bellaca w „Świecie nudów" i hrabiego Montaiglin w „Panu Alfonsie".

„Przekład tych utworów ma być wyborny i nic nie stracił na sile i finezji oryginału".

Z Skolego pisze nam jeden z letników tam bawiących pod wczorajszą datą:

Od poniedziałku zaludnia się nasze miasteczko gromadami nabożnych, którzy idąc za wezwaniem tutejszego komitetu jubileuszowego, z wszystkich stron Galicji pospieszyli ofiarować swoje chętne posługi w zbieraniu składek na odbudowę tutejszych świątyń obu obrządków. Dziś pieszo i koleją nadciągnął jeszcze liczniejszy poczty pątników, tak, iż przed domem, w którym są umieszczone biura komitetu, obozuje pod gołem niebem kilkaset ludzi.

Dziś, jako w dzień świąteczny „Uspienia Matki Bożej" wedle unickiego obrządku, rozpoczęły się uroczyste nabożeństwa na uproszenie opieki i łaski Bożej dla podjętego przedsięwzięcia. W ubożuchnej cerkiewce na przedmieściu — która sama jedna służy obecnie obu obrządkom do odprawiania służby Bożej i gdzie gromadzą się nabożni z Skolego i dwóch przyległych wiosek — od samego rana msze wedle obu rytuałów i kazania polskie i ruskie następowały po sobie kolejno. Akt właściwy rozesłania kolektantów rozpoczęły uroczyste nieszpory, po których przed cerkiewką przemawiali do ludu ks. Dąbrowski, jezuita, i ks. Łomnicki, bazylanin. W chwili kiedy kończę ten list, aby go przesłać do Lwowa, mimo grubego już zmroku nabożeństwo trwa dalej. Jutro przed polnym ołtarzem na pogorzelisku, gdzie stał kościół, odprawione będą msze na intencję kolekty i na uproszenie powodzenia dla kolektantów. Po tem nastąpi zaprzysiężenie kolektantów, wychodzących stąd na całą Galicję, oraz do Szlązka, na Morawę i do Czech.

Z błogosławieństwem od stopni ołtarza danem na drogę wyjdą oni stąd pojutrze, aby w ośm miesięcy powrócić tu z plonem swoich zabiegów.

Gorące życzenia mieszkańców Skolego towarzyszyć będą tej pracy, bo z wynikiem jej wiąże się nadzieja odbudowania domów Bożych i dopomożenia kilkustom rodzinom tutejszych pogorzelców. W tem miłosiernem dziele równy udział wzięli Polacy i Rusini, a na czele komitetu stoją duszpasterze obu obrządków.

Z Brzeżan nam piszą: Rozporządzeniem ministerstwa wyznań i oświaty, tutejszy katecheta gimnazjalny ks. Feliks Józefowicz został przeniesiony do Lwowa. Zacny ten kapłan, głęboką swą nauką, uprzejmością, jako też ojcowskiem, sprawiedliwem i wyrozumiałem postępowaniem z młodzieżą zjednał sobie szacunek, poważanie i miłość nietylko u uczniów i kolegów, ale u wszystkich mieszkańców miasta i całej okolicy, a nawet u tych, którzy w każdym do patrują się czegoś złego. Wiadomość przeto o przeniesieniu jego wywołała szczery a powszechny żal. Wszyscy więc z wdzięczności za jego szlachetne i dobre serce oraz ojcowską opiekę okazywaną młodzieży, życzymy: by w drodze na nowe stanowisko towarzyszył mu szczery nasz żal, a na nowem miejscu pobytu cieszył się takim szacunkiem i sympatją jak u nas.

W sklepie starożytności.

X., znany parwenjusz, ogląda razem z żoną jakiś zakurzony portret; wreszcie rzecze:

— Możebyśmy kupili ten obraz..

— Po co?

— Wiesz, to byłby przodek w sam raz dla nas.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Personal dramatyczny teatru naszego ma powrócić z ferji wakacyjnych do Lwowa w dniu jutrzejszym t. j. 29 b. m. i rozpocząć z dniem 1-go września przedstawienia w sali teatru hr. Skarbka.

Niektóre dzienniki krakowskie podają wiadomość, że ulubieni artyści lwowscy, panna Pysznikówna i p. Frenkiel, nie przenoszą się wcale na scenę krakowską, jak to niedawno głoszono, lecz że podpisali oni nowy kontrakt z p. dyrektorem Barączem. Wiadomość tę przyjmą liczni zwolennicy teatru pewno z największem zadowolnieniem. Oby tylko okazała się prawdziwą!

* **Przewodnika gimnastycznego** „Sokoł" (organ Towarzystw gimn.) opuścił prasę Nr. 8 z sierpnia b r. i zawiera: Sport a gimnastyka. Ćwiczenia na poręczach (c. d) Ćwiczenia na kółkach w miejscu. Sprawy towarzystw gimnastycznych polskich Kronika.

* **„Przewodnik hygieniczny",** dwutygodnik, wychodzący w Krakowie, zawiera w numerze 5 (z d. 22 sierpnia b. r.): 1. Nieco z hygieny szkolnej, podał Józef Chmielewski; 2. Wpływ gimnastyki na rozwój ciała; 3. Kilka uwag o przyczynach ślepoty; 4. Wiejskim panienkom; 5 Korespondencja z Zakopanego; 6. Z bieżącej chwili; Rozmaitości.

* **Teofil Lenartowicz** śpiewak „Lirenki" przybyć ma w jesieni do Krakowa.

Rozmaitości.

— **Z pałacyku Piusa IV.** Papież, nie mogąc na lato opuścić Watykanu, odbywa willedziaturę w watykańskich ogrodach. W tym celu „casino" czyli pałacyk Piusa IV, położony w dolnej części tych ogrodów, za dawną mennicą papieską a naprzeciwko bibljoteki watykańskiej został zupełnie odnowiony. Na odnowienie to i oporządzenie wydano 90.000 fr.

Pałacyk ten nader pięknego architektonicznego stylu składa się z dwóch pięter, to jest z odziemia i pierwszego piętra. Przed nim rozciąga się mały dziedziniec z wodotryskiem na środku, a pałacyk zdobi zaokrąglony portyk o kształtnych kolumnach. Dwa wejścia prowadzą do wnętrza. Drugi podobny portyk rozciąga się naprzeciwko i tam stoi obecnie straż szwajcarska z halabardami z szesnastego wieku o szerokich tasakach. — Główne drzwi prowadzą do przestronnej prostokątnej sali, gdzie teraz zebrani są „palafranieri" czyli masztalerze i „siedari" dźwigający zwykle tron przenośny.

Stamtąd przechodzi się do innej dolnej sali, z której ukazują się schody prowadzące na pierwsze piętro. Papież jednak nie potrzebuje po nich wstępować, albowiem dla oszczędzenia mu znużenia rzucono most z lesistego pagórka okrytego wspaniałą gęstwiną więzożołdów. Papież udaje się powozem lub w lektyce na wierzchołek tego wzgórza, a stamtąd przez most wchodzi do swoich pokojów na pierwszem piętrze.

Apartament ten jest nader szczupły, składa się bowiem z czterech komnat. Pierwsza żółtym wybita adamaszkiem, wiedzie z jednej strony do kaplicy, a na lewo do sali tronowej, karmazynowym ozdobionej jedwabiem, gdzie się wznosi tron na kilku stopniach pod baldachimem. Sala ta przytyka do innej, najprzestronniejszej i podłużnej, którą przedzielono na dwoje zapomocą zielonej firanki. Na ścianach także zielone obicie. Pierwsza połowa jest gabinetem i izbą jadalną, a druga sypialnią; bo chociaż Papież tam nie nocuje, to jednak lubi zawsze odpoczywać i sypiać po obiedzie.

Trudno mieć szczuplejsze mieszkanie jak ten apartament w ogrodowym pawilonie.

Papież zwykł się teraz udawać codziennie o godzinie 6 rano do *casino* Piusa IV w towarzystwie dwóch prałatów służbowych, przechodząc przez bibliotekę, albo też wprost przez loże Rafaela, równie, jak papieskie apartamenta, na drugiem piętrze Watykanu położone. Zniesiony w lektyce na dół, wsiada do karety, albo też tą samą lektyką w otoczeniu straży szlacheckiej i szwajcarskiej zmierza przez ulicę zwaną *Viale della Zitella* do lasku, a ztamtąd do swojej letniej pustelni, obstawionej szwajcarami w malowniczym stroju, wymyślonym przez Michała Anioła i oddziałem żandarmów papieskich.

Zaraz za przybyciem odprawia mszę św. w kaplicy, a potem pije kawę i zabiera się do pracy, dając przytem posłuchanie kardynałom, naczelnikom kongregacji i ambasadorom.

Objad podawany bywa o godzinie 2 po południu. Po objedzie Papież krótko odpoczywa, a potem znowu pracuje aż do chwili wieczornej przechadzki, poczem wraca do swego mieszkania w Watykanie i napowrót zajęty jest posłuchaniami, trwającemi aż do wieczerzy, to jest do godziny 10.

— **Król Sedangu.** W Ostendzie zwracał na siebie uwagę wśród gości kąpielowych król Sedangu, małego azjatyckiego kraiku, przebywający tego lata w tej miejscowości wraz ze swoją małżonką. Królem tym jest rodowity Francuz, Marie de Mayrena, który brał udział w wojnie z roku 1870—1871, był ciężko ranny i po wyleczeniu udał się do Azji. Korzystając z wojny domowej, jaka właśnie toczyła się w kraju Sedang, umiał Mayrena tak wybornie wyzyskać swoje wojskowe uzdolnienia iż niebawem władza naczelna w kraju dostała się w jego ręce, a następnie i korona królewska, którą sam wdział sobie na głowę, mianując się królem i samowładcą kraju Sedang. Tytuł króla Sedangu, Marana I., nosi od lat dwóch i dba podobno wielce o dobro swoich poddanych, którzy też, jak słychać, są z niego zupełnie zadowolnieni. Do Europy przywiodła go w tym roku chęć poczynienia pewnych zamówień, mających na celu postępy cywilizacyjne w kraju Sedang. Co jednak najciekawszem, to, że małżonka, z którą król Maryan obecnie podróżuje, jest już drugą jego żoną, a pierwsza i prawa jego małżonką z domu Franceska Avon, żyje dotąd i mieszka w Paryżu wraz z dwojgiem dzieci. Małżonek, któremu udało się dobić tronu, nie chce jej dziś znać i małżeństwo to swoje rozwiązał dekretem, który sam nakreślił. Dekret ten, przypominający odpowiednie postępowanie Napoleona I., gdy rozwodził się z Józefiną, brzmi dosłownie:

„Marjan, z Bożej łaski i z woli ludu, król Sedangu, wszystkim dziś i w przyszłości pozdrowienie. Zgodnie z konstytucją królestwa Sedangu i jej artykułem 6, oraz z uwagi, iż w interesie mego ludu i przyszłości mojego królestwa leży, aby królowa przebywała w kraju; dalej z uwagi, iż panna Franciszka Avon, z którą zawarliśmy niegdyś małżeństwo, nie może Francji opuścić, oraz że jej prowadzenie się nie jest takiem, jakie by być powinno, postanawiamy i nakazujemy, co następuje: Od dnia dzisiejszego małżeństwo nasze, zawarte w dniu 3 marca 1869 roku z Franciszką Avon, uznać za nieważne i niebyłe. Dzieci z tego małżeństwa zachowują jednak swoje prawa; mianowicie nasz syn, Piotr Albert, uznany jest synem króla Sedangu, zaś córka, Marja Ludwika, uznana wielką księżną Kon-Trang. Taką jest nasza wola. My, król Marjan".

Po wydaniu tego dekretu, datowanego „w 5 dniu 5 miesiąca 2 roku naszego panowania", ogłosił król Marjan nowy dekret, mocą którego uznał królową drugą swoją żonę, pewną damę paryską, Marję Różę, której nadał tytuł hrabiny Hering.

„Apanaże Jej Królewskiej Mości — głosi ten drugi dekret — mają być ściągane w tych krajach, które się rozciągają od Peku i Bla aż do rzeki Dac Drua. Taką jest nasza wola".

Na zakończenie tej szczególnej istotnie historji donoszą, iż król Marjan, który pozostał chrześcijaninem, zamierza starać się o rozwód kościelny, z pierwszą swoją żoną i poślubić uroczyście królowę Marję Różę.

Pierwsza małżonka Mayrena, oraz jej rodzina, protestują przeciw unieważnieniu małżeństwa.

Część ekonomiczna.

= **W sprawozdaniu** o tegorocznych zbiorach rolniczych w Austrji, odczytanem na wiedeńskim targu międzynarodowym, a nam telegraficznie przesłanem, zaszła pomyłka. Zamiast bowiem wyliczenia, iż zebrano tylko 15 mil. hektolitrów pszenicy, 11 mil. żyta, 13 mil. jęczmienia i 11 mil. owsa, winno stać: „że zebrano w r. b. mniej o 15 mil. hektolitrów pszenicy, 11 mil. żyta, 13 mil. jęczmienia i 11 mil. owsa."

= **O obrotach handlowych** na wiedeńskim międzynarodowym targu zbożowym piszą nam:

W pierwszym dniu targu obroty były bardzo nieznaczne, a rzadkie jeno zbliżenie się ku sobie producentów i konsumentów małe rokuje nadzieje, aby obroty handlowe w następnych dniach targu o wiele mogły się ożywić.

Pszenica mało znachodziła odbytu, bo eksporterzy stali na uboczu bezczynni, a krajowa konsumcja mały brała udział w zakupnach. Natomiast zawarto kilka większych interesów zakupna w transitowej pszenicy rumuńskiej. Sprzedano 2500 cent. metr. węgierskiej pszenicy loco Wiedeń po 9·25 zł. Żyto miało również nieznaczny tylko popyt Loco składy w Peszcie płacono z dostawą do Ebersdorf po 7·42 zł. z dostawą do Wiener Neustadt po 7·60 zł. — W jęczmieniu obroty były więcej ożywione, nawet na wywóz był popyt, lecz żądania producentów były zanadto wygórowane i nie zostały przyjęte przez kupców. Ceny kształtowały się rozmaicie. Obok cen sobotnich które się dziś utrzymały, robiono transakcje także po niższych cenach, z obniżką 15—20 ct. Loco Wiedeń płacono cetnar metryczny po 8 zł. i 8 15 zł.

Czeski owies znajdował chętnych nabywców. Na wywóz kupiono 12.000 cetnarów po 6 40 zł. do 6 50 zł. z odstawą z Taboru i Pilzna. — Mąki były zupełnie zaniedbane, tożsamo nasiona oleine.

W handlu terminowym brak było ożywienia, a transakcje ograniczały się przy zmiennych cenach na pszenicy.

Notowano w końcu pszenicę na jesień 8.72 do 8 74 na wiosnę 9 33-9 35. żyto na jesień 7.10—7 12, na wiosnę 7.50—7.52, owies na jesień 6 71—6.73, na wiosnę 7.17—7.19, kukurudzę na jesień 5.30—5 35, na maj-czerwiec po 5 94—5 96 zł.

Wedle telegramu, dziś rano otrzymanego przez nas, również we wtorek targ zbożowy był mało ożywiony. Ogółem sprzedano na targu pszenicy 40.000 centnarów, i zaakordowano 30.000 transitowych do Niemiec i Szwajcarji. Żyta sprzedano 15.000, jęczmienia 30.000, owsa 20.000 centnarów. Kukurudzy prawie nic nie sprzedano.

Ceny w rzeczywistym obrocie wynosiły: pszenicy 7 70 do 8 30 *loco* stacje węgierskie, żyta 6·75 również *loco* stacje węgierskie, jęczmienia 8·25 *loco* Oedenburg, 8 50 do 9 00 *loco* stacje węgierskie 9.50 do 10 50 *loco* stacje morawskie, owies 6.35 do 6 45 *loco* stacje czeskie.

W spekulacyjnym obrocie terminowym notowano: pszenicę na jesień 8 74 do 8·89, na wiosnę 9 32 do 9.36, owies na jesień 6 75, na wiosnę 7·24, żyto na jesień 7 14, na wiosnę 7·24, kukurudzę na maj-czerwiec 1890 r. po 5 98.

= **Z wiedeńskiego targu na bydło.** Na poniedziałkowy targ przypędzono bydła rzeźnego 2832 sztuk opasowego, z paszy 608 sztuk i 1172 sztuk chudego. Razem 4612 sztuk.

Pomiędzy temi z Galicji przypędzono 844 sztuk opasowych, i 560 sztuk chudych; z Bukowiny 439 sztuk opasowych.

Ogółem przypędzono o 1188 sztuk mniej, niż zeszłego tygodnia, z samej Galicji zaś 232 sztuk mniej niż zeszłego tygodnia.

Popyt był ożywiony.

Ceny podniosły się w porównaniu z zeszłym tygodniem o 1 zł. 50 ct. do 2 zł.

Nie sprzedano 54 sztuk.

Płacono galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 49 do 55, towar przedni po 56 do 59 zł., a wyjątkowo 59 do 60 zł.; węgierskie woły opasowe po 49 do 55 zł., towar przedni po 56 do 58 zł. 50 ct., z innych krajów koronnych po 50 do 56 zł., za towar przedni po 57 do 59 zł., wyjątkowo po 60 zł.; woły z paszy po 48 do 52 zł.; krowy po 22 do 27 zł., stadniki po 18 do 30 zł., bawoły po 15 do 20 zł. za centnar metryczny towaru zabitego.

Bydło chude po 24 do 116 zł. za sztukę.

= **Sprawozdanie** z targu zbożowego na Kleparzu. — Kraków 27 sierpnia.

W dniu wczorajszym otwarto siedmnasty z rzędu międzynarodowy targ zbożowy w Wiedniu, gdzie skonstatowano ponownie znaczny niedobór tegorocznych zbiorów. — Z wyjątkiem Ameryki, która wyprodukowała więcej pszenicy a zwłaszcza kukurudzy, rezultat zbiorów tegorocznych we wszystkich prawie krajach europejskich stoi znacznie poniżej średniej przeciętnej cyfry z lat poprzednich, a w niektórych prowincjach Rosji, jak w Besarabji, niedobór dochodzi 70 pct. Nawet produkcja w Indjach wynosi mniej jak w roku zeszłym.

Zdawałoby się zatem, że przy stosownem ustaleniu się cen powinienby ruch w handlu zbożowym ożywić się. Tymczasem tendencja zwyżkowa dotąd nie zdołała się uwydatnić.

Pod wpływem tych wiadomości dzisiejszy targ na Kleparzu odbył się w usposobieniu spokojnem. — Wobec niewielkich dowozów podaż wcale znaczna nie jest, ale i na to co się pojawia, trudno znaleść odbiorców, ponieważ młyny nie robią większych zakupów, a spekulacja w skutek braku zachęty z targów zagranicznych wyczekuje bezczynnie dalszego ustalenia się cen.

Płacono za pszenicę białą zł. 8.35 do 8.75, za czerwoną 8.40 do 8.80, za żółtą 8.35 do 8 70; za żyto 7.15 do 7.50, za jęczmień 6.75 do 8.—, za owies 6 75 do 7.— (z akcyzą). — Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 26 sierpnia.

(Z) Z chwilą przybliżania się do terminu miesięcznej likwidacji — report znów dziś podrożał. To i mdłe kursa berlińskie zmusiły drobniejszych spekulantów do rozwiązywania zobowiązań, a znaczniejsza podaż obniżać poczęła notowania już od rana. W Berlinie wywołały zaniepokojenie wiadomości z Magdeburga o przesileniu na targu w cukrze, a właściwie wiadomości, że owo przesilenie, wybuchłe przed kilku tygodniami, wymagać będzie wielu ofiar ze strony najwybitniejszych firm handlowych Magdeburgu Obawa przeto, aby przewidywane upadłości nie dotknęły giełdy berlińskiej, a jeszcze więcej obawa, iż spadek akcyj cukrowniczych udzieli się innym efemerycznym papierom przemysłowym, źle uspasabiała spekulację berlińską. Usposobienie to przeniosło się również na naszę giełdę, a niedobre wiadomości z dziś otwartego targu zbożowego t. j. urzędownie stwierdzony fakt, że Austrja zaledwie przy pomocy zeszłorocznych zapasów potrafi pokryć własne potrzeby konsumcji, sprawiły, iż na całej linji cofnęły się dziś kursa. Tyczy się to tak dobrze spekulacyjnych efektów, w których kieruje kursem Berlin, jak dalej rent i papierów lokacyjnych, a wreszcie faworyzowanych do wczoraj kolei wywozowych. W walorach przemysłowych zniżka była mniej wybitną lecz i tu przeważała tendencja zniżkowa. Dewizy i waluty stały bez zmiany, lecz ruble usunęły się w dół o pół centa.

Oto notowania końcowe:

Kred. austr. 304·—, węgier. 316·—, anglob. 129 10. uniony 229·20, bankvereiny 108 90, länderbanki 235·50. ludwiki 195.—, czerniowiec. 234 50 renta papier. 83 30. srebrna 84 25, austrj. złota 110·—, papier. 99 40 węg. złota 99 60. papierowa 94·60.

Ruble 1·23¾ zł.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 28 sierpnia. *Fremdenblatt* nazywa tendencyjnym wymysłem wiadomość rozpuszczoną przez panslawistów, że z Wiednia wysłano do Bułgarji armaty i że z armatami temi udali się tam oficerowie austrjaccy. Zaprzecza także doniesieniu, jakoby oficerowie austrjaccy kierowali robotami fortyfikacyjnemi w Bułgarji. W żadnej warowni bułgarskiej nie ma oficera austrjackiego. Nieprawdą jest także, jakoby istniał projekt poruczenia w razie dowództwa armji bułgarskiej oficerom austrjackim — z tego zaś, że Bułgarja przedtem sprowadzała karabiny z Rosji, a teraz zkądinąd, nie można jej żadnego słusznego zarzutu robić.

Berlin 28 sierpnia. *Reichsanzeiger* ogłasza dekret królewski o utworzeniu protestanckiej fundacji jerozolimskiej z kapitałem 1 800 000 marek z siedzibą w Berlinie.

Celem tej fundacji jest utrzymanie istniejących i tworzenie nowych zakładów ewangelickich w Jerozolimie.

Londyn 28 sierpnia. W izbie wyższej oświadczył sekretarz stanu Cross, że Anglja nie myśli wcale o anneksji Kaszmiru.

Paryż 28 sierpnia. *Liberté* donosi, że Carnot zamierza rzeczywiście z powodu wyborów wystosować manifest do ludu, ostatecznej decyzji jednakże jeszcze nie powzięto

W cyrku t. zw. „Cirque Fernando" urządzono mityng, w którym wzięło udział około 5000 ludzi. Laguerre miał mowę, w której napadł na rząd i ostro krytykował wyrok trybunału. Przyjęto potem porządek dzienny w duchu przyjaźnym Boulangerowi.

Tłum otaczający cyrk rzucał kamieniami na policję. Konna gwardja rozproszyła tłum i aresztowała kilkunastu ekscedentów. Zresztą nie było żadnego wypadku

Ateny 28 sierpnia. Nadeszła tu wiadomość, że Porta nakazała Szakirowi bezzwłocznie przerwać rokowania z komisją powstańczą.

Praga 28 sierpnia Namiestnictwo rozwiązało czeską czytelnię akademicką na podstawie § 24 ustawy o stowarzyszeniach z powodu wysłania deputacji i adresu na kongres studentów w Paryżu.

W dekrecie rozwiązującym powiedziano, że czytelnia nie zważając na prawne warunki swego istnienia, pomimo kilkakrotnych upomnień starała się działalność swą na pole polityki rozszerzyć.

Bukareszt 28 sierpnia. *Monitorul* ogłasza dekret zarządzający utworzenie wyższej szkoły wojennej dla kształcenia oficerów jeneralnego sztabu.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa

dnia 28 sierpnia 1889.

Hotel Zorża: O. Bieńkowski z Wołynia. J. Siegler-Eberswald z Krzeszowic. St. Polanowski z Wiednia. K. Horodyski z Kolędzian. W. dr. Loewenfeld z Berlina. F. Sozański z Wolicy. J. Maniewski z Cześnik. J Hołyńska z Mohilowa. G. Dwernicki z Zawala. St. Tomanek z Smarzowa. M Mazarski z Wołynia. B. Gdomski z Podola ros. J. Marcińczyk z Kijowa. H. Pisk i E. Schneider z Wiednia.

Hotel Europejski: F. Baumann z Przeworska. V. Zotts z Pragi. J Głogowski z Królestwa polsk B Żab-iy z Narola. A. Trump i J. Beheim z Wiednia.

Hotel Angielski: L. Fedorowicz z Kosszyniec. M Onuchowski z Turczynowa. M. Borowski z Podhajec K. Dębicki z Złoczowa. B Czaykowski z Łoszan. W. Younga z Hruszowiec.

Hotel Langa: M. Sobelsohn z Wiednia. Dr. L Heyne z Złoczowa. Ksiądz T. Barewicz z Sambora. F. Kolonics z Alba. F. Pomianowski z Rosji. W. Łukowski z Czortkowa.

Lwów. Z Izby handlowej 28 sierpnia 1889.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k	195 25	198 50
„ lwow.-czer jass. 200 zł w. a.	233 25	236 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	277 —	281 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2 Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic 5 prc w a.	100 —	1[illegible]1 —
6% Listy zastaw. Galic Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let	—	— —
Banku hyp galic 5 prc 10% pr	103 —	104 —
Banku krajowego 4½ w a	97 50	98 50
Tow. kred. galic. 5	100 70	101 70
„ 4	96 —	97 —
„ 5	100 70	101 70
„ 4	93 80	94 80
„ 4½	98 40	99 40
„ 4%	92 80	93 80
3 Listy dłużne za 100 złr		
G. Z. kr. wł (d) 6%) 3% w likw.	54 —	57 —
„ „ „ (d) 5%) 2½%	46 —	49 —
4 Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic 5 prc m. k.	104 25	105 25
Kom banku kraj 5 prc w. a I em.	100 50	10[illegible] 50
Pożyczka kraj z r 1873 6 prc w a	104 —	106 —
„ „ 1883 4½%	96 50	97 50
5 Losy		
Losy miasta Krakowa	24 —	26 —
„ Stanisławowa	— —	58 —
6 Monety.		
Dukat holenderski	5.59	5.69
Dukat cesarski	5 62	5 72
Napoleondor	9 44	9 54 —
Półimperjał rosyjski	9 68	9 78
Rubel rosyjski srebrny	1 36	1·48
„ papierowy	1 22¾	—1·24¾
100 marek niemieckich	57.90	58 90

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 28 sierpnia godz. 1. min. 50

Akcje kredyt	305.—	Węg. kolej półn. wschodn.	186 —
Alpiny	84.—	Wiedeńskie losy kom.	143 75
Kredyty węg.	316.25	Akcje tytoń.	107.75
Angl banki	129 80	Gal. obl:indem.	104 75
Unieny	229.—	Elbethale	224·25
Ludwiki	196 25	Länderbanki	235 80
Nordbahny	254.50	Renta zł. węg.	99·70
Lombardy	116 15	Bankvereiny	109.—
Losy tureckie	34.10	Renta węg. pap	94 62
Staatsbahny	225.15	Ruble	1 23.75
Czerniowieckie	235 —		

Usposobienie silne.

Pociągi kolejowe.

podług zegaru lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA:	o godz 8 m. 50 rano	poc.	osob.
	„ 4 „ 8 po poł.	„	kurj.
	„ 7 „ 15 wieczór	„	mięs.
	„ 9 „ 28 „	„	osob.
Z PODWOŁOCZYSK (na dworzec główny lwowski):	o godz. 3 m. 15 w nocy	poc.	mięs.
	„ 2 „ 20 po poł.	„	kurj.
	„ 7 „ — wieczór	„	mięs.
Z PODWOŁOCZYSK: (na dworzec Podzamcze):	o godz. 2 m. 38 w nocy	poc.	mięs.
	„ 2 „ 8 po poł.	„	kurj.
	„ 6 „ 22 wieczór	„	mięs.
ZE STRYJA	o godz. 12 m. 08 w nocy	poc.	osob.
	„ 6 „ 26 rano	„	„
	„ 3 „ 36 po poł.	„	„
Z CZERNIOWIEC:	o godz. 6 m. 40 rano	poc.	mięs.
	„ 8 „ — wieczór	„	posp.
	„ 11 „ 6 „	„	mięs.
Z BEŁZCA:	o godz. 5 m. 58 po poł.	poc.	mięs.

Odchodzą ze Lwowa:

DO KRAKOWA:	o godz. 4 m. 20 rano	poc.	osob.
	„ 7 „ 20 rano	„	„
	„ 2 „ 28 po poł.	„	kurj.
	„ 6 „ 30 wieczór	„	osob.
Do ZIMNEJ WODY-RUDNO	o godz. 4 m. 20 po pop.	poc.	osob.
DO PODWOŁOCZYSK (z głównego dworca):	o godz. 9 m. 52 pr. poł.	poc.	mięs.
	„ 4 „ 11 po poł.	„	kurj.
	„ 10 „ 35 wieczór	„	mięs.
DO PODWOŁOCZYSK (z dworca Podzamcze:)	o godz. 10 m. 28 przed poł.	„	mięs.
	„ 4 „ 22 po poł.	„	kurj.
	„ 11 „ 5 w nocy	„	mięs.
DO CZERNIOWIEC:	„ 9 „ 20 przedpoł.	„	posp.
	„ 9 „ 50 przed poł.	„	mięs.
	„ 10 „ 8 wieczór	„	mięs.
DO BEŁZCA:	„ 7 „ 49 rano	„	mięs.
DO STRYJA:	„ 5 „ 50 rano	„	osob.
	„ 10 „ 20 przed poł.	„	„
	„ 6 „ 45 wieczór	„	„

156)

OFIARA FATALIZMU.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montépin.

Ciąg dalszy.

Baron umilkł.

Gontran upadł na powrót na sofę.

Prawą ręką podparł głowę, zamyślił się głęboko i smutnie.

— Po chwili pan Polart zapytał:

— I cóż?

— Co? — odrzucił Gontran, podnosząc głowę.

— Czyś mię pan słyszał?

— Doskonale.

— I co mi odpowiadasz?

— Nic:

Brwi barona ściągnęły się ponad oczyma, które rzuciły błyskawicę!

— Jak to! Nic? — zawołał — co pan chcesz powiedzieć?

— Chcę powiedzieć, że bezwątpienia, zgodnie ze zwyczajem, który pan przyjąłeś wobec mnie od dnia, w którym wypadek oddał mię w twoję władzę, chodzi tu poprostu o rozkaz.

Zdaje mi się, że słowa pańskie powinienem tak przetłómaczyć literalnie: Chcę zaślubić pannę Biankę de Presles, postaraj się w jakikolwiekbądź sposób, aby woli mojej stało zię zadość, jeśli nie chcesz, żebym cię zgubił!...

Otóż na to nie mam odpowiedzi, tak samo jak nie miałbym jej w dniu, w którym zażądałbyś pan której z gwiazd z nieba. Przypuściwszy, że rzeczywiście zostałbym głową mej rodziny, wiesz pan, jak ja, że moja nad Blanką władza byłaby niezmiernie ograniczoną i wiesz, że w czasach, w których żyjemy, nie zmusza się już córek do wychodzenia za mąż... Jeżeli zatem w tym razie trzeba być panu posłusznym pod groźbą zguby, zgub mię pan zaraz, bo posłuszeństwo nie leży w mej mocy.

Kiedy tak mówił Gontran z gorączkowem ożywieniem, uśmiech życzliwej dobroduszności nie opuścił ani na chwilę ust pana Polart.

— Otóż tak, kochany wicehrabio, — rzekł swobodnie, — pozwoliłem ci w całej długości rozwinąć twą wstęgę, jakkolwiek od pierwszych słów zaraz widziałem, że mię nie zrozumiałeś ani trochę. Alboż jestem warjatem i co większa jeszcze, złośliwym warjatem, ażeby domagać się od ciebie niepodobieństwa? A, mój Boże, któż to myśli cię gubić, albo choćby grozić? Na miłość boską, kochany wicehrabio, niedopatrujże w tej mojej prośbie nic innego nad to, co w niej jest rzeczywiście. Zakochany jestem w twej siostrze. Nic to złego, a zresztą to nie moja wina. Jej piękne oczy jedynie tu są winne, chciałbym ją zaślubić. Proszę pana, żebyś się pan podjął pośrednictwa w tej sprawie i ofiaruję panu, jeżeli ci się to uda, premię okrągłą stu pięćdziesięciu tysięcy franków. Otóż co chciałem powiedzieć i nic innego. Jeśli się panu nie uda, rzeczy się ani trochę nie zmienią, tylko będziesz pan musiał zapłacić pięćdziesiąt tysięcy talarów za wiadome panu papiery. Zrozumiałeś pan na ten raz tak, ażeby żadne nowe nieporozumienie nie miało między nami miejsca?

— Tak, — odpowiedział Gontran.

— A więc zgoda?

— Czy niedałeś mi pan trzy dni czasu do namysłu.

— Bezwątpienia.

— A więc korzystam z tego ustępstwa.

— Do woli kochany wicehrabio. Ja miewam jedno tylko słowo, co przyrzekłem, dotrzymuję. I ta zasada właśnie czyni wszelkie układy zemną tak łatwemi i przyjemnemi. Zastanawiajże się pan, skoro jak się zdaje, potrzebujesz pan się zastanawiać... *A propos*, — dodał pan Polart, tonem całkowicie różnym od tego, którym przemawiał dotychczas, — czy spędzimy razem resztę dnia?...

— Nie, poproszę o pozwolenie opuszczenia pana.

— Powracasz pan do zamku Presles?

— Tak, zamierzam.

— Czy zechcesz pan podjąć się oddania odemnie swoim siostrom małego upominku?...

— Cóż to takiego?

— O! mniej niż nic, drobnostka bez wartości... Ot to...

Pan Polart otworzył małe pudełko skórzane, w którym na pokładzie z granatowego aksamitu połyskiwały dwa pierścionki przyozdobione pojedyńczymi wspaniałymi brylantami wielkiej wartości.

— Nie mogę podjąć się zabierania tych klejnotów, — odpowiedział Gontran.

— Ba! dlaczegóżto?

— Bo pewien jestem odmowy.

— Dajże pan pokój!... Nigdym jeszcze nie widział kobiety, odmawiającej przyjęcia brylantów ilekroć je ofiarowałem!...

— Boś ich pan nie ofiarował nigdy córkom domu Presles! — zawołał wicehrabia wyniośle.

— Święty Boże!... co za duma! — odrzucił sucho pan Polart. — Zdaje mi się, że z powodu niewinnej galanterji chcesz mi pan zaimponować! niech mię djabli wezmą, kochany wicehrabio, zapominasz...

— To prawda — przerwał Gontran, spuszczając głowę, — zapominam czasami, że krew moich ojców płynie w żyłach człowieka, który ich bezcześci i który nie ma jużprawa przemawiania dumnie!... Przebacz mi panie baronie, będę się starał pamiętać o tem...

— W każdym razie, — mówił dalej pan Polart, zamykając pudełko i kładąc je do kieszeni, — powtarzam panu, że jeżeli w ciągu trzech dni nie zabierzesz się do działania, ja się zabiorę... i radzę synowi twoich ojców aby o tem nie zapominał... Do widzenia, kochany wicehrabio!...

— Do widzenia, panie baronie.

Obaj ci ludzie podali sobie rękę, ale z tym wzajemnym chłodem, którego na ten raz ani jeden, ani drugi nie starał się ukryć; następnie Gontran opuścił pana Polart i hotel Marynarki Królewskiej i udał się na poszukiwanie konia do najęcia, aby wrócić do zamku Presles.

Niebawem też dosiadł starej szkapy, dość nędznie wyglądającej, której pewne nogi i wyjątkową szybkość wychwalał mu berejter.

Gontran zaopatrzył się w szpicrutę i przypiął sobie ogromne ostrogi. Biedne zwierzę gnane ostrogami i szpicrutą, ruszyło z miejsca krokiem dość swobodnym, ale w każdym razie niedostatecznym dla Gontrana, którego podniecenie wzmogło jeszcze świeże powietrze i upał i który w tej chwili chciałby był siedzieć na koniu skrzydlatym legend średniowiecznych... na bajecznym hipografie, o którym opowiada Ariost...

XIII.

SPÓŹNIONE WYJAŚNIENIE.

Najęta szkapa, jak powiedzieliśmy, dawała dowody dobrej woli, mimo swego podeszłego wieku.

Puszczona w galop szybki acz niejednostajny i nierówny, pędziła z wielkim łoskotem przez najludniejsze ulice Tulonu, a jej podkowy sypały deszcz iskier na bruk, uderzany gwałtownie.

Ale przeszłość zbyt długa, pełna uczciwych zasług zużyła nerwy i rozciągnęła muszkuły biednego zwierzęcia.

Ogień jego chwilowy podobnym był przeto do owego słomianego ognia, który świeci i migoce wielkim płomieniem, a potem gaśnie nagle z braku podsycenia.

Zaledwie minęła miasto, klacz zwolniła biegu.

Z galopu przeszła w kłus, potem w truchcik, potem w stępa i prawdopodobnie byłaby usnęła idąc, gdyby Gontran nie budził jej gwałtownem pchnięciem ostrogi i nie znaglił powtórnie do galopu, obrabiając jej boki szpicrutą.

Ta walka bezustannie ponawiana człowieka przeciw zwierzęciu i w której człowiek zawsze w końcu zostawał zwycięzcą, trwała aż do chwili, gdy klacz całkowicie wyczerpana, nawpół schwacona, zdyszana poczuła, że naraz uginają się pod nią wszystkie cztery nogi i padła w proch na sam środek drogi, zrzucając Gontrana o jakie dziesięć kroków.

Wicehrabia podniósł się wściekły i ze szpicrutą podniesioną rzucił się smagać nieszczęsne zwierzę.

Ale stan jego był tak godnym litości, tak rozpacznym, że Gontran zdjęty litością nie dokonał na niem zamierzonej kary i puścił się dalej pieszo, pozostawiając klacz na drodze, gdzie padła i której wedle wszelkiego prawdopodobieństwa nie miała już opuścić jak na wozie oprawcy.

Przeszło mila jeszcze pozostawała wicehrabiemu do dójścia do zamku. W przeciągu pół godziny niespełna dochodził już do celu, okryty potem, zakurzony od stóp do głowy, nie do poznania zmieniony, przerażający!

Zaledwie wszedł do swoich pokojów, zadzwonił.

— Wielki Boże! — zawołał lokaj, na widok swego pana, — co się to stało jaśnie Panu?

— Nic.

— Bo zdawało mi się...

— Ani mi słowa więcej, bo cię wypędzę! — przerwał mu Gontran gwałtownie.

Potem dodał:

— Każ mi przysposobić kąpiel.

— Natychmiast, jaśnie panie.

I lokaj zniknął coprędzej.

Zamek Presles zaopatrzony był w wielką łazienkę, z nadzwyczajnym urządzoną komfortem. Dość było zakręcić dwa kurki, aby napełnić olbrzymi basen marmurowy, tak obszerny, że dziecko mogłoby w nim bezpiecznie brać lekcje pływania.

Gontran zanurzył się w tym basenie, spodziewając się znaleźć w nim ulgę dla swych nerwów rozdrażnionych. Daremna nadzieja!

Powrócił już do swego pokoju, kiedy zegar zamkowy wybił szóstą.

Lokaj wchodził w tym samym czasie oznajmiając, że obiad na stole...

— Nie schodzę na obiad... — odpowiedział mu wicehrabia. — Idź zawiadom pana hrabiego i panie, że jestem cierpiący i że pójdę do łóżka.. przyniesiesz mi filiżankę z mojego buljonu i butelkę wina Bordeaux...

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski

Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej.

Z drukarni nar. Manieckiego. — Zarządca Walenty Hodak.